

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Żołnierzowi polskiemu w dzień Wigilji.

W imię Chrystusa Pana
Nowonarodzonego,
Pozdrawiam cię, żołnierzu,
Najdroższy mój kolego!
W imię Panny, co w biednej
Powiła dzisiaj chacie,
Sercem cię witam mojem,
Najmilszy ty mój bracie!

O, żołnierzu! o, żołnierzu!
Przez dnie smutne i wieczory,
Poprzez rzeki, przez mokradła,
Poprzez łąki i przez bory
Dusza moja cię odgadła.
Odnalazło cię me serce,
I tak tobie dzisiaj dzwoni,
Jakby dzwonek na pasterce,

Że sto chciałbym mieć dziś koni,
By jak wiatr, przez mrozy sine
Lecieć aż nad Berezyne.
Kiedy gwiazdy zamigocą,
Będę dzisiaj razem z wami,
Jak duch przyjdę przed północą,
Witać was radości łzami,
I przytulić was w uścisku,

Zmienić z wami się na duszę,
Potem na pobojowisku,
Na śnieżystej zawierusze
Ukryć łzy i na ostatek
Serce złamać, jak opłatek.

O najmilszy wy, żołnierze!
Najmilejsi bracia moi!
Gdziekolwiek który z was sam,
Gdziekolwiek sercem się znoi,
Niech mnie przyzwie, niechaj woła,
Temu całe serce dam,
Lub piosenką wnet u Boga
To wyblagam, to wyproszę,
Że Bóg przyśle mu anioła,
Co na skrzydła, jak na nosze
Weźmie go i tam poniesie,
Gdzie go matka siwa czeka,
W małej chatce, tuż przy lesie;
Na różaniec łzy nawleka
I wspomina i wspomina
Najdroższego swego syna.

Otrzeźwe te łzy, kolego,
Co ci po jagodach biega,
W głos się rozśmiej, jak przystało
Żołnierzowi, z wielką chwałą,
A ja za to ci opowiem,
Co porabia twoja matka:
Bóg ją dobrem darzy zdrowiem,
Choć już jak gołąbek siwa.

A Paniątka Najświętsza, w biednej lichej stajence,
Do ciebie, o żołnierzu, wyciąga białe ręce,
I tak mówi uśmiechnięta:
Niech to jego będą Świąta!
Rozstąpcie się monarchowie,
Dzielni wy, wojowodowie,
I wy święci aniołowie!
Najmilsze Dzieciątku ofiary,
Które przynosi drogi żołnierz szary!
On to jest mocarz, choć nie w szkarłatach,
On syn najmilszy Ojczyzny Matki,

Sam widziałem, jak z opłatka
Mały krążek odłamała,
I całując go sto razy,
Droga twoja starowina
Schowała go za obrazę,
Dla drogiego swego syna.
Sercem czuła, żeś jest blisko,
Żeś wesoly, żeś nietknięty
I spłakało się matczyńsko,
A Bóg zmienił łzy w djamenty.

Jużeś wesół! ...widzisz, bracie!
Wina nie leje za kołnierz!
Za rok w swojej będziesz chacie,
Polak prawy, dzielny żołnierz.
Wszystkie trząść się będą ściany,
Gdy oczyścisz sto talerzy
I rykniesz, jak opętany:
„W żłobie leży, któż pobieży?” ...
Jesteś smutny? — Tam do licha!
Jeszcze ci za mało słońca?
Hej, żołnierskie serce wzdycha,
Nowin trzeba ci bez końca.
Wiem ja wszystko, bracie drogi,
Ej, żołnierzu, ej urwisie!
Chodziłeś z nią poza stogi,
Dziś w okopie bez niej cni się.
Zdrował zdrował śliczka, hoża,
Wstażki wplata do workoczy,
Zrumieniona, jakby zorza,
Choć spłakane ma dziś oczy.

Ależ kocha! bracie drogi!
Wspomina ciebie, — zaraz blada,
I wybiega po za progi,
Niby patrzeć czy śnieg pada?
Napisz jej w serdecznym liście,
Że się stawisz do apelu,
A ja z tobą oczywiście,
Bo chcę być na twem weselu.

Hejże bracie! — hejże bracie!
Bóg się rodzi, moc truchleje,
W twojej młodej krwi szkarłacie,
Wstało słońce i jaśnieje.
Zdierz tam wszystkieświe niedole,
Polska ci to zapamięta,
Gdy usiądziesz z nią przy stole,
W przyszłe, jasne swoje święta.
Bo ta Polska duszą całą
Kocha ciebie tak niezmiernie,
Że chce w swoje święte ciało,
Wbić twej doli wszystkie ciernie.
Pocierp, bracie! — już niedługo!
A Dzieciątko Narodzone,
Jasną ci się zjawi smugą,
W twoją się nachyli stronę.
Patrzaj! patrzaj! chmury bledną,
Śpiew w powietrzu płynie śmiały,
A na twoją głowę bledną.
Gwiazdy lecą, jak djamenty!

Biedny, a dumny, wiecznie na czatach,
Oczy ma jasne, jako bławatki,
A serce czyste, jako lilije,
Co chociaż legnie, to jeszcze bije!
Więc mu błogosław, Synaczku mój, me dziecię,
Bo najbiedniejszy na biednym on jest świecie,
O, przybliż, się najdroższy, o polski ty piechurze,
Do mojego matczyńskiego serca cię przytulę,
Z biednego mego płaszczka uszyję ci koszulę,
I sprawię, że na śniegu zakwitną tobie róże,
Hej, kolenda! kolenda!

Kornel Makuszyński.

Na Gwiazdkę.

Wilja jest chwilą tradycyjną, chwilą wspomnień przeszłości i nadziei, związanych z przyszłością. Każdy człowiek w Polsce od najwcześniejszego swego dzieciństwa zawsze tak liczy czas rozwoju swego i tak właśnie liczy upływający czas swego życia.

Któryż z nas nie pomyśli tego roku w dzień wilji, co o tym samym czasie robił rok temu? Któryż z nas w tym dniu nie przeliczy sobie swych bólów, swych strat i nadziei? Jest rzeczą dla wszystkich zrozumiałą i dla wszystkich drogą, iż dzień ten, dzień znalezienia się na ziemi Boga-Człowieka, powiązany jest nierozzerwalnie i w wierzeniu i w sercach naszych z gwiazdą po niebie wędrującą, z gwiazdą, która, wró-

ząc nadejdzie Zbawcy, wróży odmianę na drogach życia, cierpień i prac.

Tak, jak w dzień wilji skupła się w każdym domostwie rodzina i grzeje się przy blasku gałęzi sosnowej, tak samo w dniu tym zestrzela myśli cała nasza rodzina wojskowa.

Naszą rodziną wojskową jest nasza armja. W dniu tym ona taksamo, jak każdy poszczególny człowiek obejrzy się zapewne na drogę, którą już przeszła i na drogę, któremi dalej kroczyć będzie. Zaprawdę bez dumy i bez pychy powiedzieć możemy, że ten krótki porachunek, krótki, bo zaledwie rachunek z jednego roku, całą armję naszą przepelnąć może spokojem i radością. Dokonaliśmy rzeczy dużych. Rok temu jeszcze składaliśmy się z kilku odrębnych wojsk i z wielu różnych oddziałów i z różnych w jedno dobrze nie ściągniętych gospodarstw. Dziś jesteśmy już mocnym organizmem, który pracuje dobrze i ce-

lowo, tak jak dobrze i celowo pracuje organizm zdrowego człowieka.

Skutki pracy naszej widne są całemu krajowi, jak na dłoni. Skutki pracy naszej niejednokrotnie już w czasie tego roku zadziwiły nawet Europę całą. Możemy sobie powiedzieć, nie przekraczając bynajmniej miary należnej, iż wyrwaliśmy z ciemności olbrzymie połacie kraju i bronią naszą, krwią naszą, naszym życiem i śmiercią przywróciliśmy wiele krajów ku lepszej nadziei, ku zdrowiu i ku rozwojowi. Tam, gdzie dawniej szalał nierzad i zbrodnia bolszewicka, tam już dziś witają rok przyszły, 1920, — spokój i ład, miłość i sprawiedliwość.

Tam, gdzie rok temu toczyły się ciężkie walki wokoło drogiego miasta Lwowa i na wschodnich kresach naszej Rzeczypospolitej, tam dziś powraca spokój i ukojenie, jakieśmy przynieśli ludności tych kresów w zaszczytnych naszych bojach.

A wewnątrz naszej wojskowej rodziny?

Już minął ten czas, kiedy zorganizowane kompanie błąkały się w pogoni za swymi bataljonami, gdzie pułki, srogą potrzebą chwili powodowane, traciły swój związek konieczny. Dziś armja nasza staje się jako płot równy i zdrowy, żadnym nie toczony robakiem, wbijany na rubieżach naszej ziemi nieporównaną ręką najświetniejszego Wodza naszego.

Naród polski, naród z którego idziemy pod broń, rocznik za rocznikiem, jak pędów więź za nową więzią, Naród nasz przypuszczamy, że nie wiele nam może zarzucić. Jeżeli los doświadczał Polskę srodze przez ostatnich sto lat, to dziś na gwiazdkę powiedzieć sobie możemy, że my, Armja Polska, — jesteśmy tym młodym, radosnym drzewkiem, jesteśmy tą bujną choiną, jaką los Narodu naszego przynosi do Ojczyzny, zbiedzonej tylu latami niewoli.

To też życzeniem całej rodziny naszej wojskowej jest, to jej marzeniem umiłowanym, — ażeby ta choina w drzewo się rozrosła potężne, w drzewo żadnym wichrem nie złamane, w drzewo, pod którego cieniem dostatnim Naród szczęśliwy zażywać będzie mógł pomierne pracy, spoczynku i wspaniałego rozwoju.

Sewer.

Uniwersytet Żołnierski.

(Pogadanka o Adamie Mickiewiczu).

Nie masz chyba w wojsku naszym żołnierza, który, umiając już trochę pisać i czytać poprawnie, nie słyszał o Adamie Mickiewiczu, poecie narodowym, wieszczu nieśmiertelnym, proroku natchnionym, tułaczem i żołnierzu w jednej osobie.

Alliści jest bardzo duży odsetek żołnierzy, co pisać wcale nie umieją, a i czytaniem pochwalić się nie mogą. W jednym jedynym Okręgu Generalnym Warszawskim w roku 1918-ym było takich żołnierzy 20,000 przeszło.

Otóż każdy z tych żołnierzy pojęcia mieć nie może o życiu i dziełach Adama Mickiewicza, chyba im kto opowie lub przeczyta książeczkę o naszym

wielkim duchowym władcy i nauczycielu, którego prochy cały naród postanowił w roku 1890-ym pochować w grobach królewskich na Wawelu w Krakowie, obok najdzielniejszych monarchów naszych, obok nieśmiertelnych wodzów Kościuszki i Poniatowskiego.

Adam Mickiewicz był poetą. Co to znaczy poeta? Jest to taki człowiek, który z natchnienia wyższego, z wrodzonym talentem, czyli zdolnościami, umie w pięknej, związanej wierszami mowie wyrażać najtajniejsze myśli i uczucia całych gromad ludzkich.

Czytając utwory poety, najprostszy i najuczciwszy człowiek, zachwycą się jednak, z prawdziwą radością stwierdza, iż poeta prawie mu z ust i z serca te słowa wyjął, że on, czytelnik, tak samo na opisywane zjawiska patrzy, jeno mu brak tej możności wypowiedzenia myśli i uczuć.

A więc poeta to jest jakgdyby wyraziciel całych milionów rodaków, więc jest jakby ich wodzem duchowym, odkrywcą największych skarbów kultury narodowej i nieśmiertelnej zbiorowej duszy narodu.

* * *

Ale Adam Mickiewicz nie tylko był poetą-artystą. To był przede wszystkim obywateli żołnierza Polski.

„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu“, jak śpiewa o sobie, nie był tak szczęśliwy, jak my, współcześni, Ojczyznę swą widział od lat najmłodszych pod rządami cara okrutnego. Za ledwie chłopięce swe lata przeżył, już musiał z Ojczyzny, Litwy (Nowogródka i Wilna) jechać zesłany w dalekie ziemie Moskwy i Petersburga i nigdy już nie miał powrócić do Polski.

Ten nieśmiertelny wieszcz narodu naszego nie mógł być choć raz jeden w życiu w Warszawie, ani w Poznaniu, ani w Krakowie...

Całe swe życie męża dojrzałego spędził w tułaczce emigracyjnej w Szwajcarii, Francji i we Włoszech, aż życia dokonał w stolicy Turcji, dokąd się udał z bronią w rękę do szeregu stanąć przeciw znieprawionej Moskwie.

Adam Mickiewicz ukończył Uniwersytet w Wilnie, gdzie poraz pierwszy zetknął się w swoim życiu z brutalną łapą carskiego ucisku.

Gdy z kolegami i przyjaciółmi założył niezwykle obiecujące Stowarzyszenia Miłośników Cnoty (Filaretów) i Miłośników Nauki (Filomatów) których zasady wygłosił w przepięknej „Odzie do Młodości“ i w piosence Filaretów, rząd moskiewski wytoczył stowarzyszonym długi i niszczący proces polityczny.

Proces ten, wraz z opisem męczarni więziennych, które zadawano młodym chłopcom odtworzył Mickiewicz w swem dziele „Dziady“. Jest to utwór, stojący na wysokości epokowych dzieł literatury europejskiej. Nienawiść do moskiewskich rządów, do tej piekielnej bandy różnych Nowosilcowów i ich następców późniejszych Murawjewów i Orzewskich, znękających się nad duszą i ciałem młodzieży polskiej przenika i inne utwory Mickiewicza.

Lecz jako prawdziwy i świadomy obywatel Polski całej, wieszcz nasz wiedział iż Ojczyzna ma dwóch wrogów, nie jednego tylko — Moskala.

W utworach takich jak „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, wskazał na Niemca, jako na drugiego groźnego wroga Polski.

I nie mylił się wieszcz narodu naszego. Owszem, niebezpieczeństwo od tych dwóch wrogów jest równie silne i równie groźące jak ongi, tak i w dniu dzisiejszym.

* * *

Poeta nasz specjalnie jednak drogim jest żołnierzowi polskiemu przez swój stosunek życiowy, prawy, szlachetny i niedościgniony do służby wojskowej w legjonach. W najcudniejszej swej epopei „Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie“, Adam Mickiewicz dał nieśmiertelny obraz Legionów H. Dąbrowskiego, wracających w roku 1812-ym, w Roku Wielkiej Wojny o Polskę, na Litwę.

Jak współcześni Mickiewiczowi oficerowie roku 1830-31 przyjmowali tę epopeję, świadczy list por. Stanisława Worcella do wieszca naszego:

„Nareszcie po latach czterech odosobnienia, w Anglii wpadł mi w ręce całemu światu już wtedy znajomy, twój „Pan Tadeusz“. Znajomym czytałem go głośno i nieraz musiałem czytać przerwać, tak mnie wzruszało całkowite przeniesienie ciała i duszą na polskie, ojczyste nasze niwy... Dziś... nietylko mam sposobność i czas pisanie do ciebie, ale nadto... napisać artykuł o twoim „Tadeuszu“, o owym kamieniu grobowym, położonym ręką geniuszu na starej Polscen naszej, który tak uderzający obraz przed oczami jej synów... przedstawia, że nietylko całą jej duszę wyczytać w niej mogą, ale jeszcze i te rozcznają rysy rodzinne, które w nichże samych przelała i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a z grobu wydobywając naród przyszłego naszego życia“ (Londyn 7 listopada 1838 r.).

W serdecznych stosunkach był Mickiewicz również z jednym z najgłówniejszych bohaterów legjonowych gen. Kniaziewiczem.

Zaś nieudolny Wódz Naczelny 1831 r., gen.-por. Jan Skrzynecki dłuższą korespondencję z wieszczem zaprowadził, zowiąc go swym czcigodnym Profesorem, kiedy powierzono Mickiewiczowi katedrę Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie w Lozannie i w Paryżu.

Lecz nietylko słowem poetykiem Adam Mickiewicz określał swój stosunek do służby wojskowej dla kraju. Oto nadchodził czas Wiosny Ludów 1848 roku i Kampanji Krymskiej.

Poeta rzuca wygodne stanowisko profesora, rzuca rodzinę i spokój domowy w Paryżu, udaje się naprzód do Włoch, Medjolanu i do Rzymu, by tam czynnie organizować Legion Polski *) do walki z Moskwą. Wybrany został przez kilkuset żołnierzy i oficerów na przewodnika naczelnego Legionu. Jako taki napisał do późniejszego generała z powstania 1863-go roku, Maurycego Hauke (Bossa) rozkaz następujący:

„Obywatelu, Niniejszym pismem polecam tobie, jako przewodnikowi oddziału, kolumnę żołnierzy, udających się do Legii Polskiej do Medjolanu, zostający pod moim naczelnem przewodnictwem..... Skoro będziecie gotowi do pochodu udacie się na linię bojową pod rozkazy pułkownika Mikołaja Kamińskiego.

A. Mickiewicz, 28 lipca 1848 roku“.

*) Czasy te i czyny Mickiewicza opisuje drugi wieszcz narodu St. Wyspiański w dziele „Legion“.

Niestety, zła wola rodaków, a mocne przeciwdziałanie zaborców nie dozwoliły Mickiewiczowi dzieła wojskowego uwieńczyć powodzeniem.

Nie dał on jednak za wygraną.

I skoro tylko w kilka lat później Turcja, gotując się do walki z Moskwą, zezwoliła Czajkowskiemu (Sadykowi Paszy) na formowanie nowej odmiany Legjonów Polskich pod nazwą Kozaków Otomańskich, A. Mickiewicz udaje się do Konstantynopola, później do obozu tych Kozaków w Burgas (Bułgarja) i chce czynem zaświadczyć o prawdziwie słów i o słuszności zasad.

Powalony na łożo, śmierć niosącą wokół, zarazą cholery azjatyckiej, kona w Konstantynopolu.—A ostatnie jego słowa były:

„Drugi pułk Kozaków Otomańskich“... Na kilka godzin przed śmiercią tak mówił do swego otoczenia:

„Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francję, powiedziałem ja sobie, gdybym wiedział nawet, że w Turcji gdzieś mam umrzeć na cholere, jadę jednak; bo tam jest dziś moja powinność, wolę bowiem być pisarzem w jakimś pułku Kozaków Polskich Otomańskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego“.

* * *

Dziś w dniu urodzin, 24 grudnia, a w sto dwudziestą i pierwszą rocznicę przyjścia na świat w Ziemi Nowogrodzkiej Króla poezji naszej, myśl biegnie poprzez dzieje tego pięknego tułaczego życia, by w hołdzie żołnierskim stanąć w podziemiach Wawelu u trumny wieszca, gdzie z duchem jego—mocarza obcuje duch Władysława Łokietka, odnowiciela jedności Państwa naszego po strasznych czasach krzyżackiego i czeskiego najazdu, duch Kazimierza Wielkiego, który urządził i oświecał Polskę, duch pierwszego Litwina na tronie Polski — duch Jagielly.

Wśród dostojnych, najwyższych i najsławniejszych w narodzie naszym spoczywają doczesne szczątki Wieszca.

Honory mu królewskie należą się bo był istotnie Królem i Mocarzem Nieśmiertelnym.

M. Dąbrowski.

**) Wyjątki z korespondencji Adama Mickiewicza tomów 2. Paryż 1872 r.

Gwiazdy.

(Obrazek wigilijny.)

W dali cichł zwolna skrzyp kroków odchodzącej zmiany.

Bojańczyk pozostał sam wśród zaśnieżonego lasu, nakrytego czarną, podziurawioną gwiazdami płachtą nocy.

Właśnie stamtąd, z tych otworów, przez które migało dziwne światło nieznanych światów, lał się, niby przez wielkie sito, słup straszliwego zimna, wyciskając z tężejącej ziemi siwe opary. Przyciśnięte ciężarem mroźnego powietrza, tłukły się one nisko po polach i lasach, tworząc białawy męt i mrok nieprzenikniony dla oka. Ponad nimi wznosiły się koronki



osędziałych krzewów, a wyżej białeły główce jodeł i sosen w kapturach śniegów, z pod których tajemniczo wychylały się ciemne rysy ich sękatych konarów. Obciążone lodowymi puchami gałęzi, przeżyły się w cieniach nocy, jak olbrzymie kosmate łapy.

Bojańczyk mocno zatulił się w swój kożuch i posunął się parę kroków, ciężko suwając słomianymi pimami po wydeptanej poprzednią wedetą ścieżynie. Jeszcze miał w sobie ciepło przyniesione z ogniska w ogrzanej ziemiance, ale srogi mróz już dobierał się do nóg przez odwilgłe pimy, już stęzał powłokę kożucha. Należałoby chodzić, lecz to nie bardzo bezprzecznie... Przeklęty śnieg skrzypi pod nogami, jak podłoga w żydowskiej tanc-budzie!.. Djabeł wiel!.. Jeszcze się jaki „przyjaciel“ podkradnie i gwizdnie albo gorzej: na łeb baszłyk zarzuci!..

Bojańczyk zsunął z prawego ucha chuścinę, jaką sobie dla ciepła na głowę nawiązał i posłuchał w stronę wroga...

Cicho. Noc, mgła, a w mgłach nieprzejrzone widma drzew, a nad nimi nieobliczone roje gwiazd! — I skąd ich tyle! — myślał Bojańczyk, który był rodem z miasta i mało do tej pory zważał na niebo, zakryte dachami kamienic.

Jak mrugają!.. I odczego one mrugają... I co to jest?.. I na kogo one mrugają... A niech sobie mrugają... Nie na mnie przecie!..

Uśmiechnął się i przestąpił z nogi na nogę, aby rozgrzać drętwiejące palce.

— Długo jeszcze, a oni tam sobie... wilijują!.. — pomyślał o towarzyszach.

Odsunął chustkę z lewego ucha i posłuchał w stronę własnego obozu.

Poprzez ciszę i ciemności płynęły stamtąd jakby jakieś szmery i nawet wydało mu się, że nisko poprzez chrusty błysnęło zielonawe światelko...

— Co u licha! Czyby puszczały rakiety?

Ee!.. Przywidziało mi się!.. A może odmarsz? Nie zapomnieli by mnie czasem!.. Ale chyba nie! Prędzej naprzód... a najprędzej to żrą niecnoty, aż im za uszami trzeszczy...

Wyobrażał sobie wyraźnie długi stół w chałupie kompanijnego, nakryty gazetami w braku obrusu, zasta-

wiony menażkami... „a“ w kącie „choinka“ ubrana „warszawskiem“ podarunkami!..

— Ee!.. Niech tam!.. Zostanie i dla mnie! Przecie będzie i jutro i pojutrze, do samego Nowego Roku... O ile nie ruszymy... Pewnie, że nie ruszymy... kto by tam ruszał w taki mróz!?... Tamci też mają nośy czerwone!.. Kolendują!..

Znow się rozśmiał i zanucił cichutko:

Hej, kolenda deska!..
Zabił Maciek wieprzka
A Maćkowa świnkę,
Schowała ją pod pierzynkę...

Nagle urwał zgorzony.

— Śpiewam!.. Patrzenie to!.. To ci placówka!..

Znow ucho z pod chusty wyciągnął i wsłuchał się w ciemność i mgłę od strony wroga. Wtem drgnął, wydało mu się, że tam zabrzmiał i przeciągnął się w mroźnym powietrzu głuchy, nieznan mu dźwięk.

— Idą!..

Żywo obrócił się twarzą w tę stronę i rękę prawą z rękawicy wyzwolił. Zimny karabin zapiekł go w dłoni.

Ale głos urwał się i martwa cisza zaległa znow głębiej stężalego lasu.

Pies zaszczekał, czy co?.. Skądże by jednak pies? Tu w tej stronie o pięć mil niema wsi!.. Głuchy bór!.. Przywidziało mi się!.. Trzeba jednak cicho stać, bo może, Boże uchowaj, co jest?..

Obejrzał się, szukając drzewa, gdzieby się mógł przytulić, żeby nie tak stygnąć. Dostrzegł grubą nieopodal sosnę i znalazł trop i placyk udeptany pod nią przez poprzednika. Oparł się o pień wygodnie i, podreptując na miejscu, znowu spojrział w górę ku gwiazdom.

Mrugają, psie krwie, mrugają!.. Gdymby one choć trochę grały!.. Ale ładne są... Tylko żadnego z nich pożytku!.. Księżyc to choć świeci przyzwicie i duży... A te to maluchne jak mak!.. Jedno, że ich takie mrowie, iż nikt policzyć nie może... Wiec zadanie!.. Nawet powiedziane jest „niezliczone jak gwiazdy na niebie!..“ Mówił „oświatowy“, że to wszystko słońca... Ale nabiera pewnie, bo skąd on wiedzieć może?.. Czy tam był?... Gdyby słońca, to by prze-

cież grzały, a taka ich liczba, to by świat nawet spaliły... Gadanie!... Ja to tam temu nigdy nie uwierzę... Tak sobie są, niewiadomo poco... A jabym zrobił jedno słońce... ale już uczciwie... Dzień i noc chodziłoby dookoła i grzało przywoicie... Żadnych mrozów!... Po licha mróz!.. komu on potrzebny!... Bry!... Zimnisko takie!...

Wstrząsł się i znowu pilnie uszu nadstawił. Tym razem w mgnieniu oka zrozumiał, że to nie przywidzenie, że ktoś tam w cieniach lasu i nieopodal stąpa cichutko po głębokim śniegu... Trzasła nawet gałązka... Ba, i nie jeden!... Dużo ich... Ze wszystkich stron... Wezmą mię?... Nie dam się!...

Przycałił się u drzewa, przykucnął i karabin przygotował z kolana do strzału. Ale w tej chwili poderwał się, gdyż nisko u ziemi, wśród krzaków, tu i tam zabłysły krwawo-zielone światełka...

— Wilki!... — pomyślał z przerażeniem. Jednocześnie dostrzegł wśród mgieł dookoła cały rój tych przeraźliwych światełek i głuchy tupot skradającej się ku niemu zgrai.

— Będę strzelał!.. Żeby choć na pień gdzie wskoczyć!...

Pnia zwalonego nigdzie w pobliżu nie było, zresztą nie było już czasu na ucieczkę.

Niejasny wieniec ciemnych, pełzających przy ziemi postaci, już zaczynał wyrysowywać się w mroku, słabo prześwietlonym gwiazdami.

Bojańczyk szybko wycelował w najbliższe dwie gwiazdy. Huknął strzał, jeden, drugi, trzeci, poczem widma na chwilę pierzchnęły...

Wróciły jednak rychło z przejmującym wyciem i sunęły ku niemu, zwięzając przeraźliwe koło!...

Bojańczyk strzelał na wszystkie strony bez pamięci... Było ich dużo i posuwały się coraz szybciej... Wreszcie zakotłowało się i zatętniło dookoła.

Żołnierz strzelał do ostatniej chwili, wreszcie schwycił karabin za lufę i zaczął się nim opędzać jak kijem.

Wilczyśka gryzły się między sobą i przewalały tuż tuż, blisko, prawie u nóg. — Jeden zdążył go już uchwycić za połę kozucha, ale zgruchotał mu łeb uderzeniem kolby. — Gorzej, że czuł ich za sobą, z boku poza drzewem... Przed tamtymi nie mógł się bronić!... Już już chwytaly go stamtąd za łydy... Poczł przejmujący ból w nodze i mocne szarpnięcie.

...Wyteżył siły, aby ustać na nogach, rozumiejąc — że zginie, skoro upadnie. Potwór szarpał go jednak i ciągnął coraz mocniej. Chcąc się odeń oswobodzić, uderzył w tę stronę kolbą, którą do tej pory machał przed sobą, odpędzając napadające z przodu zwierzęta. To go zgubiło. Z dołu wspięło się mu w jednej chwili ku pierśm olbrzymie włochate cielsko i zionęło z rozwartej paszczy wprost w twarz gorący, trupi zaduch.

— Jezus Marja!.. — krzyknął i zdążył jeszcze wrazić pięść w tę rozwartą paszczkę. —

Kiedy przyszedł do siebie, wilków już nie było, prócz tego jednego, który leżał na nim. Dookoła schylały się postacie żołnierzy. — Poznał swoich, ale mówić nie mógł. — Brali go na nosze z karabinów. — Ale naszlachtował ich!.. Zuch!.. Będzie wilczura!.. — mówił jeden, licząc wilki.

Znów zemdlał i ocknął się już w chałupie kompanijnego, gdy mu zaczęto przewiązywać rany. — Długi stół, nakryty gazetami zamiast obrusa, na nim świecące

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Co Komendant powiedział dzieciom na Gwiazdkę, kiedy czytał gazetę.

Mógłbym Wam opowiedzieć o mojej gwiazdce... Jak wdychaliśmy do tego miejsca posadki, na którym miał Aniołek postawić drzewko, jak do tego kawałka podłogi składaliśmy prosząco ręce... Jak nasza stara Filipina ucierała mak w ogromnej dzieży i jak się robiło czekoladowe masło, a stary woziwoda, co nam wodę przynosił z pod kościoła Świętego Wojciecha, — bo ja mieszkalem w Krakowie, — wzdychał i tabaka mu z nosa kapala na siwą brodę... O tym, jak drzewka stały pod Sukiennicami na Rynku, że można było między nimi zabłądzić!...

A kiedy już wszystko było gotowe, ojciec mój łamał się opłatkiem, — z moją matką, potem oboje z nami i ze służącym Józefem, i z Filipiną, która miała jeden zęb wystający, i z naszą nianką Julcią, która na ten dzień była w krakowskim gorsecie i w szumiących spódnicach.

A potem, kiedy się wilja kończyła, rozlegał się nagle dzwonek, na głos którego zrywaliśmy się z radością, najprędzej na całym świecie!..

Na najładniejszym kawałku podłogi w salonie stało zaświecone drzewko. Żeby podziękować aniołkowi mówiliśmy „Ojciec nasz“. Tatko był zawsze tym drzewkiem bardzo zdziwiony, a mama śmiała się, cicho, płacząc malutkimi łzami na kwiaty swej sukni!...

Ale o tem może wam każdy opowiedzieć. A ja chciałbym opowiedzieć coś takiego, czego nikt inny nie może i czego nikt inny nie wie.

Myslałem dwa dni o tem i nagle wiem!.. Pójdę do kogoś takiego, który jest najładniejszy ze wszystkich, a też był dzieckiem kresowym i wszystko to wie najlepiej!.. Pójdę prosto do Komendanta Piłsudskiego, do Naczelnika naszego Państwa.

Straszna rzecz!..

Ale poszedłem.

Idę sobie, jakby nigdy nic!.. Tu tramwaj burczy, tam samochód leci, nikt nie wie, że taki ja, idzie sobie ni stąd ni zowąd do Belwederu, gdzie mieszka Naczelnik.

Najprzód jest rząd balasków. Późno już było, księżyc świecił, balaski się cieniem na śniegu połazyły. Przy bramie warta stoi. A żołnierze tak tu wyglądają wciąż, jak na jednym obrazku, który jest często w starym albumie, — że to podchorążowie z roku 1831. I tak samo, jak na obrazku, po karabinach księżyc się ślizga.

Wszedłem na pokoje. W jednym nic, — za to w drugim adjutanci siedzą na kanapie, ułani w czerwonych rabatach, całkiem, jak lalki za szybą!..

menażki, a w rogu chojnika ubrana w kolorowe wstążki i świecidełka... pełno żołnierzy w szarych mundurach, ciepło i pachnie jedzeniem.

— Zapóźno zacząłeś strzelać, Bojańczyk. Nie zdążyliśmy z pomocą. Od dziś po dwóch będziecie stawać, teraz pójdziesz do szpitala... Mocno cię poszarpały bestje!.. — Czy bardzo boli? — spytał go oficer.

— To nic, panie poruczniku... Ale będzie wilczura... Żeby tylko skór nie pokradli!.. — szeptał ranny, znowu zamykając oczy.

— Zuch chłopak, siedem sztuk położył, panie poruczniku! — wstawił sierżant.

— One też chciały sobie wilję urządzić, ale trafiły... na okonia!

— A mordy takie, mówię wam, że niczem niemiecki generał... Ząbiska jak grabie!.. Dobrze, że po nocy... Bo we dnie toby od samego „boja“ zdrętwiał na miejscu ten Bojańczyk!.. śmieli się żołnierze.

W Sieroszewski.

Sport w wojsku.

Sprawa wychowania fizycznego nie może być obca całemu społeczeństwu, a najmniej władzom wojskowym, które, jako powołane do wytworzenia i użycia siły fizycznej narodu, nie mogą w sprawach sportowych być tylko neutralnymi widzami, ale muszą stać się niejako z urzędu propagatorami i kierownikami tego ważnego działu wychowania fizycznego. To też widzimy, że w najbardziej kulturalnych państwach Europy

i w Ameryce kierownictwo armji stara się nie tylko o rozbudzenie sportu w wojsku, uważając uprawianie sportów za jeden z działów wywócenia żołnierza i oficera, ale jest do pewnego stopnia kierownikiem życia sportowego w całym społeczeństwie. We Francji np. towarzystwa sportowe i ich związki podlegają kontroli i opiece ministerstwa wojny i ministerstwa marynarki, jako tych które najbliższe są sprawom wychowania fizycznego. Jak zaś wielkie postępy poczynił sport wojsku państw koalicji, dowiodły tego doroczne wojskowe, sportowe, międzykoalicyjne zawody im. gen. Pershinga, urządzone z inicjatywy Ameryki w Paryżu. Niestety zawody te, w których nasi sąsiedzi Czesi zdobywali pierwsze nagrody (np. w grze w piłkę nożną), przez Polskę obesłane nie były, co tłumaczy się z jednej strony walkami na froncie wschodnim, a z drugiej strony brakiem należytej organizacji sportu w wojsku polskim, pod którą dopiero obecnie kładzie się podwaliny.

Kierownicy i naczelni dowódcy armji polskiej zdają sobie należycie sprawę z doniosłości rozbudzenia życia sportowego w wojsku. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, jeszcze niegdyś jako komendant brygady legionów polskich, opiekował się żywo sportem, a specjalnie drużynami piłki nożnej. To samo zainteresowanie zachował i obecnie, czego dowiódł przyjmując w październiku b. r. protektorat nad „Komitetem Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich“, wypytując się szczegółowo o jego prace, szanse poszczególnych działów sportu i obiecując poparcie w sprawach organizacyjnych i finansowych. Wielkie zrozumienie dla tej sprawy posiada również gen. Józef Haller, który jako prezes honorowy „Komitetu Udziału Polski w Igrzyskach

Jeden oficer pyta się poco i gdzie ja chcę iść.

Mówię mu poco: żeby Komendant powiedział coś do dzieci kresowych, bo idzie gwiazdka.

— Komendant niema czasu, — powiada ułan, i machnął głową w stronę kominka.

Tego kominka nie zauważyłem w pierwszej chwili. Tymczasem był w bocznej ścianie. Dogasało na nim wielkie bierwiono, po którym, niby krople złoto deszczu, skakały iskry. Naprzeciw ognia, w dwóch dużych fotelach, siedziało dwóch panów.

— Panowie posłowie czekają, — burknął ułan.

A posłowie spojrzeli na mnie ważnemi oczyma, aż im się podbródki zmarszczyły na kołnierzykach. Obaj byli w ciemnych ubraniach i palce rąk spleli jak ksiądz, kiedy biada nad czymś.

Po chwili słyszę, — tup, tup, tup...

Zbiega z góry oficer i powiada: — Komendant prosi panów.

Poszli. Ja siedzę.

Znow dzwonek w telefonie: Czy Naczelnik przyjmie prezydenta ministrów?

Oficer kurtkę obciąża, leci na górę, alem mu jeszcze po drodze zawołał: Niech pan powie, żeby i mniel..

Potym posłowie schodzą, a oficer do mnie: Naczelnik czeka o jedenastej prezydenta ministrów. Niech pan idzie teraz prędko.

Teraz znowu, — bardzo przepraszam. Teraz ja sobie obciążę kurtkę. Za wszystkie razy!!

Idzie się schołkami małymi, tędy, którądy przed Polakami uciekał Wielki Książę Konstanty, — potym są drzwi na lewo i na prawo. Na prawo do Naczelnika! Serce mi uderzyło mocniej, otwarłem i wszedłem.

Nic, ani słowa, — stoję i patrzę. Komendant siedzi w dużym pokoju, na szerokim karle — za stołem. W rękach trzyma rozłożoną gazetę. Widzę jego spojrzenie, które chodzi pilnie po druku. Jest w czarnych spodniach i szarej bluzce strzeleckiej, jak zawsze. Od jego wielkich brwi pada cień na oczy. Ma duże czoło, na którym widać trochę żyłek, zgrubiałych pewno od myślenia. Nos ma prosty, ładny, tak ściągnięty, jak kiedy ktoś wdycha przez sam nos.

Wygląda bardzo srogo. A potym wąsy ciemne, jak żelazo. Brodę ma ogoloną. I taki siedzi poważny, taki zacny, taki myślący!..

Gazeta mu zachrzęściła w rękę.

Ja nic, ani słowa, — stoję i patrzę akurat na wprost okien, za którymi drzewa wśród nocy szleszczą.

Nagle złożył gazetę i popatrzył na mnie mądremi, niebieskimi oczyma.

— I cóż pan chce? — zapytał. — Głos ma niski, jakby przydymiony przez te wąsy.

— Ja Komendancie?... Nic, tylko, że tu idzie o gwiazdkę dla dzieci kresowych. Jestem mazur i nie znam tych rzeczy, ale Komendant sam jest

Olimpijskich” jest bardzo dobrze poinformowany o nastosunkach i siłach sportowych. W oddziałach wielkopolskich życie sportowe rozbudzone jest bardzo silnie, jak tego dowiodły urządzone w jesieni w Poznaniu wojskowe zawody sportowe. Także wśród innych dowódców, generałów, pułkowników i komendantów bataljonów i kompanji, wielu jest nie tylko protektorów, ale i propagatorów sportu.

Sport pielęgnowany być winien w wojsku z dwójakiego punktu widzenia: czysto fachowego, żołnierskiego, oraz moralno-pedagogicznego. Jedne bowiem sporty uprawiane być muszą w wojsku wprost jako dział ćwiczeń wojskowych, np. strzelanie do celu, szermierka, jazda konna, inne jako ważny dział pomocniczy np. w jednych oddziałach wojska — kolarstwo, w innych wioślarstwo i pływanie, w innych narciarstwo. Pozatem względy wojskowe wymagają popierania tych działów sportu, które wyrabiają czy to siłę fizyczną, (jak ciężka atletyka), czy też zgrabność (lekka atletyka, piłka nożna), szybkość orientacji (piłka nożna), tężyznę i energję, lub które w praktycznym zastosowaniu mogą być żołnierzowi potrzebne w czasie wojny. Motywy zaś moralno-pedagogiczne przemawiają za sportem, jako za najdroższą, najracjonalniejszą i społecznie najpożyteczniejszą rozrywką żołnierza. Wojskowi bowiem, i to nie tylko w garnizonach, ale i na froncie, posiadają zazwyczaj sporo wolnego czasu, który tylko nieliczna część poświęcić jest zdolna lekturze i rozrywkom umysłowym, zaś szerokie masy spędzają w najbardziej bezmyślny, a nawet społecznie szkodliwy sposób, jak wysiadanie po szynkach, wystawanie po placach i ulicach, urządzenie awantur ulicznych i t. p. Racjonalne kierownictwo sportu w woj-

sku i jego organizacja, dostarczając żołnierzowi pożytecznej, zdrowej, miłej, a czasami podniecającej jego nerwy rozrywki, podniesie niewątpliwie stan i poziom moralny armji, a przytem zbliży żołnierza do oficera, co jest również jednym z wielu, i to ważniejszych zadań życia sportowego w wojsku. Oficerowie bowiem, którzy, szczególnie w małych garnizonach i na froncie, również nie wiedzą, co z wolnym czasem zrobić, nie mogą go spędzić w sposób bardziej przyjemny, a przytem ideowo wskazany, jak biorąc udział w zabawach sportowych żołnierzy, występując nie tylko w charakterze instruktorów i kierowników, ale towarzyszków zabawy. Wzmocni się przez to poczucie jedności w armji, wzmocni solidarność, zmniejszy niepożądany rozdział towarzyski między żołnierzem a oficerem, wytworzy harmonja i węzły przyjaźni osobistej, których nigdzie tak łatwo zadzierżnąć nie można, jak przy wspólnej zabawie. Tego rodzaju solidarność istniejąca n. p. w armji francuskiej, wytwarza się w naszej, a w tegorocznych zawodach i zabawach sportowych w Poznaniu bardzo mile uderzało to, że, obok prostych żołnierzy, stawali do nich oficerowie a nawet kapelani wojskowi.

Przechodząc do poszczególnych działów sportu, to z pośród tych, które w bezpośrednim z celami woj-ska pozostają związku, dwa szczególnie zgodnie z tradycją narodową powinny być pielęgnowane — a to szermierka i jazda konna. Polacy zawsze słynęli jako dobrzy szermierze i doskonali jeźdźcy, to też i dzisiaj na tem polu nie tylko dorównać, ale i przewyższyć powinniśmy inne narody. Nie jest to rzeczą zbyt trudną, szczególnie na polu szermierki, gdzie światowe mistrzostwo na Olimpiadzie w r. 1912 zdo-

dziekiem kresów... Więc, żeby Komendant opowiedział dzieciom na gwiazdkę.

— Ja? — nastroszył się, brwi tak ściągnął, że mu się nad oczami u góry w malutkiego jeża zebrały. Potym się z karłem od stołu jedną nogą mocno odsunął i powiada, ale wciąż, jakby niby zagniewany: A cóż pan chce, żebym im opowiedział.

— No nic, — ale...

— Może mam powiedzieć, jak mi bony nigdzie chodzić nie pozwalały? Jedna francuska, a druga niemka! Bo to w zimie chodzić samemu, na własną rękę...

— A co Komendant sobie myślał, jako mały chłopiec?

— Com wtedy myślał? Myślałem, że jak będę miał lat czternaście, — czternaście lat uważałem za ostateczną granicę dojrzałości, — myślałem, że jak będę miał lat czternaście, to świat do góry nogami wywróce, a zacnie się to od powstania...

— A co Komendant dostawał na gwiazdkę? — Nie chcę wam tego napewno powiedzieć, ale jakbym widział, że mu się pod wąsami uśmiech zaczął.

Znów ściągnął brwi i powiada: — Przeważnie książki. Nie zawsze mi to było miło, ale ponieważ wśród rodzeństwa uchodziłem za „uczonego“, więc trzeba było honor podtrzymywać. Tak jest, uchodziłem za uczonego i za prowodyra. I dlatego zawsze byłem wszystkiemu winien. Co kto gdzie zrobił, — zawsze Ziuk winien.

To znaczy, że Komendanta w dzieciństwie nazywano Ziukiem.

— I nawet, jak wiedzieli, — powiada, — że nie ja, a ktoś inny, to i tak się nazywało: Ziuk go do tego namówił...

— A czy tam na kresach, Komendancie, Boże Narodzenie i wilja odbywa się tak, jak u nas?

Poprawił się na krześle, przymrużył oczy, że tylko wąskie skraweczki niebieskie między rzęsami widniały, potem się zrobił srog i dumny.

— Proszę pana, — rzekł w końcu, a słowa te jeszcze się szersze wydały bo szły przez wąsy, razem z dymem papierosa, — proszę pana u nas gwiazdka, to ogromna historja. Pan wie ile na Litwie musi być potraw na wilję?! Piętnaście! Ile gatunków ryb? Gatunków ryb musi być pięć!

To Komendant łasował? — krzyknąłem z radością.

— Tak jest, — odpowiedział otwarcie. — A widzisz pan, teraz sobie istotnie przypominam jedną historję z czasów gwiazdki, kiedy byłem dzieckiem. U nas wtedy na Litwie, bo to były właśnie czasy po Murawjewie, jeździli urzędnicy rosyjscy, których nazywano asesorami. Wszystko się ich okrutnie bało. Jeździli oni, czy zimą, czy latem z dzwonkami przy uprzęży. Słyszysz taki dzwonek na drodze i już wiesz, — asesor jedzie... Takim asesorem straszono u nas w domu mego młodszego brata Ziuka.

Zdaje się, że Komendant powiedział Ziuka, niedobrze dosłyszałem, a nie śmiałem się pytać.

Żołnierze!

Od roku wychodzi w Warszawie „**Żołnierz Polski**“, pismo, które istnieje po to, aby żołnierzowi na froncie i w koszarach donosić o wszystkim, co go obchodzi.

Do gazety tej piszą sami wojskowi i ci cywile, którzy żołnierzowi coś powiedzieć potrafią. Dlatego każdy z Was może coś napisać o tem, jak żyje i co robi; o bitwie, w której brał udział; o patroli, na którą chodził; o pracy w koszarach; o zabawie w gospodzie żołnierskiej, albo poprostu o tem, czem chciałby się podzielić z innymi. Niech nikt się nie wstydzi, jeśli nie umie dobrze pisać, albo też wypowiadać swoich myśli, jak uczony. „**Żołnierz Polski**“ poprawi co potrzeba i wydrukuje każdy list, który doniesie coś interesującego.

Nadchodzi zima. Niejednemu będzie się czas dłużyć i pewnie zapyta co robić? Weźcie wtedy „**Żołnierza Polskiego**“ i czytajcie go na głos, by mogli także rozumieć niepiśmienni. Na froncie każda kompanja dostaje po 4 egzemplarze gazety za darmo. Gdyby nie dochodziła, należy zwrócić się do referenta oświatowego, który jest w każdym pułku i tak długo żądać swego pisma, aż zacznie regularnie przychodzić.

Od grudnia „**Żołnierz Polski**“ wydaje dwa razy na miesiąc dodatek ilustrowany, w którym są zdjęcia i obrazy z różnych części Polski, z życia żołnierskiego i zdarzeń w kraju.

„**Żołnierz Polski**“ wydaje też własną biblioteczkę, w której wyszło dotychczas sześć książeczek, a mianowicie W. Sieroszewskiego: „Wskazania żołnierskie“, K. Stefanowicza: „O koniu“, Dr. S. Składkowskiego: „Sznuj zdrowie“, W. Rzymowskiego: „O Miłości Ojczyzny“, K. Makuszyńskiego: „Piosenki żołnierskie“ i W. Rzymowskiego: „Proporzec polski“. W najbliższym czasie ukażą się prace J. Kadena-Bandrowskiego: „Pułkownik Lis-Kula“, Marjana Dąbrowskiego: „Tadeusz Wyrwa-Furgalski, mjr. 5 p. p. Leg. Pol.“, Władysława Umińskiego: „Co się dzieje na niebie“, Jana Lemańskiego: „Bajki“, Kpt. Adama Koca: „Oficer a żołnierz“, Przemysława Mączewskiego: „Śladami ojców“, Kpt. Jerzego Błęszyńskiego: „Trud żołnierski“, Edwarda Maliszewskiego: „Z dziejów Pomorza polskiego“, i „Zwięzły opis województwa pomorskiego“, A. Luty: „Żołnierz polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosenek), kpt. Różyckiego: „Piechór“, i innych wybitnych pisarzy polskich.

Autorowie tomików Biblioteki „**Żołnierza Polskiego**“ są pierwszorzędnymi pisarzami polskimi i niejedno mają do powiedzenia. Książeczki swe napisali specjalnie dla żołnierzy z wielkiego ukochania i wdzięczności dla wojska polskiego. Każdy rozumie, że co innego gazeta, a co innego książka. Po przeczytaniu gazety zawija się w nią rzeczy z plecaka, buty lub co innego, a książka zostanie książką. Chowa się ją w domu, czyta kilka razy, pożycza znajomym, aż po pewnym czasie książka staje się starym przyjacielem. Takimi przyjaciółmi waszymi powinny stać się książeczki Biblioteki „**Żołnierza Polskiego**“. Każda z nich kosztuje 50 fen. dla żołnierzy na froncie, dla innych, 1 marka. Zamawiać można wprost w „**Żołnierzu Polskim**“, po przysłaniu należytości przekazem, lub listem pieniężnym.

Żołnierze! Po przeczytaniu tej odezwy niech każdy zanotuje sobie adres Redakcji „**Żołnierza Polskiego**“, Warszawa, ul. Wierzbowa Nr. 9. i postanowi:

muszę czytać „**Żołnierza Polskiego**“, abym wiedział co dzieje się w wojsku i na świecie,

muszę jaknajprędzej napisać list do „**Żołnierza Polskiego**“, bo jeżeli wszyscy chcemy wiedzieć, co dzieje się w wojsku, musimy to sobie wzajemnie opowiedzieć,

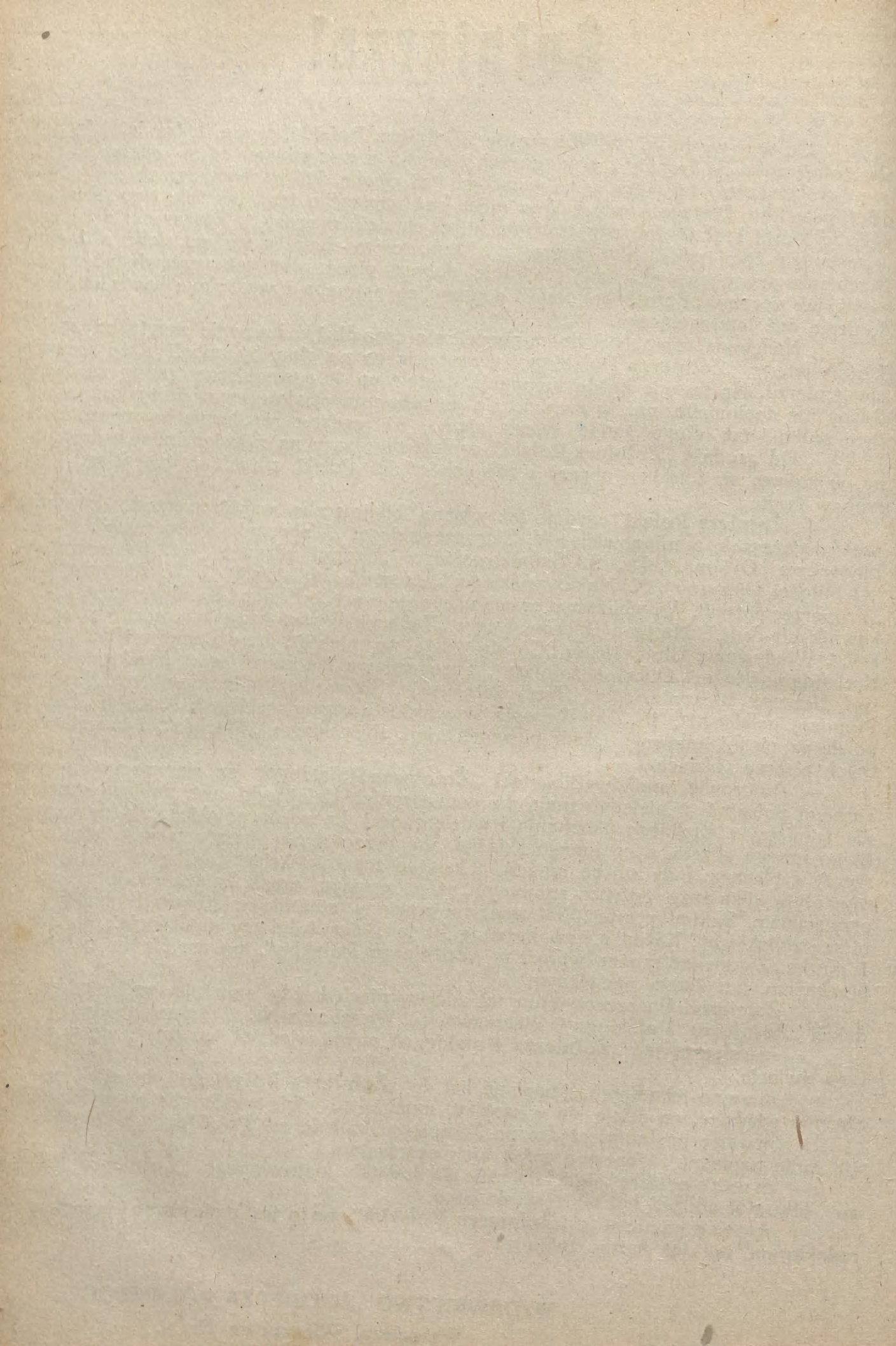
muszę posłać pieniądze po Bibliotekę „**Żołnierza Polskiego**“, bo to są książki dla mnie napisane i napewno coś z nich skorzystam,

muszę postarać się o fotografie dla dodatku ilustrowanego „**Żołnierza Polskiego**“, aby mój oddział był także w dodatku,

muszę pamiętać o „**Żołnierzu Polskim**“, bo to jest moje pismo i ja jestem jego redaktorem, tak jak każdy żołnierz.

WYDAWNICTWO „**ŻOŁNIERZA POLSKIEGO**“

Warszawa, Wierzbowa Nr. 9.



byli Węgrzy, a Węgom sprostać, mając jednakowe mniej więcej tradycje rycerskie, potrafimy, bez wątpienia. Jeźdźców mamy doskonałych, szczególnie z pośród oficerów, gdzie jest kilku uczestników Olimpiady z r. 1912, do której stawali jeszcze jako reprezentanci rosyjskiej armji. Szłoby tylko o to, aby jednym i drugim z tych sportów, uprawianych dotychczas niemal wyłącznie przez oficerów, zainteresować szerokie masy żołnierskie, drogą popisów, nagród i odznaczeń.

Z tych sportów które stanowią dla żołnierza w chwilach wolnych od zajęć zawodowych, żaden nie wykazuje tylu zalet i nie zasługuje na takie poparcie, jak gra w piłkę nożną. Wyrabia ona bowiem siłę, energję, zwinność, wymaga natężenia uwagi, szybkiej orientacji, jest interesująca dla widzów, a dzięki temu, że jest ujęta w formie gry z przeciwnikiem, sprawia samym graczom emocję, a w razie wygranej daje im satysfakcję. To też gra w piłkę nożną jest ulubionym sportem wojska, a żyć by sobie należało, żeby ją wprowadzono w każdym garnizonie, gdzie jeszcze nie jest wprowadzoną. Od początku wojny rozpowszechniła się ona ogromnie w legionach polskich, znajdując protektorów w komendancie Piłsudskim, pułkownikach Hallerze, Rydzusmigiłym i innych dowódcach ówczesnych.

I na froncie i za frontem uprawiali legioniści z zamiłowaniem grę w piłkę nożną, każdy pułk miał swoją drużynę, a były to drużyny znakomite, które nie tylko sprostać mogły dotychczasowym polskim drużynom pierwszej klasy, ale niejednokrotnie je pokonywały. Oto co o nich i o ich grze pisze spr-

— Otóż mój młodszy braciszek, Ziuniek, bardzo się bał tego asesora. Gdy tylko był niegrzeczny, zaraz mu mówili, — przyjedzie Moskał asesor, który chowa dzieci do worka i je pożera. — Tymczasem jest gwiazdka. Już się zbliża ta chwila, gdy się wilja kończy i na dany znak kuchcik zaczyna bić tłuczkiem w moździerz i dzwoni. Ziuniek przestraszony słyszy dzwonek tak blisko! Więc już na nikogo nie patrzy, tylko odrazu — buch pod łózką!! Dopiero go musiałem stamtąd wyciągnąć i zaniósłem do gwiazdki, — drzwi do salonu otwarte i drzewko się świeci...

A mnie przeleciało nagle przez głowę, że tak, jak z tym Ziunikiem, tak z nami wszystkimi zrobił Komendant. Myśmy się też bali, a On nas, jak swego młodszego braciszka, zaprowadził ku gwieździe naszej wolności.

Tymczasem Komendant śmiał się na swoim karle, zakrywając sobie czoło z wielkiego śmiechu ręką. Tak pięknie błyszczy na niej brylant, który mu dały dzieci wileńskie za oswobodzenie Wilna.

Ten brylant błyszczy na małym palcu Naczelnika, jakby kawałek radości samej, jakby duża iskra szczęścia...

wozdanie roczne lwowskiego kl. sportowego „Pogon“, jednego z pionierów sportu w Polsce, za r. 1917.

„Specjalnie uznane należy się drużynom legionowym, które kilkakrotnie gościliśmy na naszym boisku, a które pokazały grę ładną, pełną temperamentu. Skład tych drużyn stanowią przedwojenni gracze klubów galicyjskich, przede wszystkim klubów lwowskich i krakowskich. Najlepsi gracze zgrupowali się w drużynie reprezentacyjnej legionów, w „Legji“, która po pokonaniu mistrzowskiej w Polsce „Cracovii“ słusznie może sobie rościć pretensję do nazwy „mistrzowska drużyna Polska“. Z drużyn legionowych naczelne miejsce w spotkaniach z naszą drużyną cywilną dzięży drużyna 5 p. p, która swem przybyciem z Przemysła uświetniła uroczystość naszego dziesięciolecia w dniach 8 i 9 września. Drużyna ta drugiego dnia odniosła piękne, a zasłużone zwycięstwo. Była to najpiękniejsza gra, jaką boisko „Pogoni“ podczas wojny oglądało. Prócz tej drużyny przyjmowaliśmy jeszcze cztery drużyny legionów: 1 p. p. z Modlina dnia 29 czerwca i 1 lipca, 2 p. ułanów (Ostojaków) z Mińska Mazowieckiego 11 i 12 sierpnia i 6 p. p. z Dębina 18 i 19 sierpnia. Polskie te drużyny wojskowe, sympatyczny wytwór wojennych czasów, staraliśmy się przyjmując jak najgościnniej“.

Oto co piszą o legionowych drużynach piłki nożnej najteżsi sportowcy lwowscy.

Wśród innych sportów wielkie zalety dla wojska przedstawają wszelkie formy lekkiej atletyki (chód, bieg zwykły i rozstawny, pojedyńczy i drużynowy, skok wzwyż, skok o tycze, skok w dal, rzut kulą, rzut oszczepem, rzut dyskiem i t. p.), ciężka atletyka, pływanie i wioślarstwo. Mniej odpowiadają, duchowi wojskowemu i celom wojskowym te sporty, które są jedynie rozrywką na świeżem powietrzu, a w najlepszym razie wyrabiają zgrabność, jak lawn tennis, ślizgawka, saneczkowanie, hokej i t. p. Tych zatem uprawianie można pozostawić inicjatywie prywatnej. Kto wie natomiast czy nie byłoby wskazanem zastanowić się nad wprowadzeniem do naszego wojska pewnych sportów, u nas jeszcze nie znanych, a za granicą już bardzo popularnych, jak golf i bokowanie.

Dr. M. Orłowicz.

Z podróży na Podole.

(od naszego korespondenta)

Kamieniec Podolski 14 grudnia.

Opuściwszy gościnne progi Dowództwa frontu w Brzeżanach, udaję się w dalszą podróż na front galicyjski z ostatecznym zamiarem dotarcia do Kamieńca Podolskiego. Po kolei objeżdżam i zatrzymuję się we wszystkich miasteczkach, które wykazują większe skupienie wojsk.

Wszędzie, czy na etapach, czy w okopach na linii bojowej, daje się zauważyć u żołnierza ogromna masa wolnego czasu. Nie można jednak powiedzieć żeby żołnierz nudził się na froncie galicyjskim. Bynajmniej, Wszędzie widać gorączkową pracę w kierunku oświatowym. Referenci prasowi i oświatowi pra-

cują całą siłą pary i raz wraz łamią sobie nad tem głowę w jakiby sposób z jednej strony uprzyjemnić żołnierzowi czas spędzony na froncie, z drugiej zaś strony, korzystając z wolnej chwili, nauczyć go czegoś pożytecznego. Praca ich przybiera z dniem każdym na rozmiarach, wydając w praktyce wspaniałe rezultaty. Przy każdym większym oddziale powstaje jakby mały uniwersytet, organizuje się kursa dla analfabetów, urzęda odczyty i pogadanki. Żołnierz chętnie garnie się do tych instytucji, w nauce zaś wykazuje bardzo duże postępy i zdolności. Wielką atrakcją stanowią tutaj pisma przysyłane z kraju, przedewszystkiem zaś pisma wojskowe. Żołnierz formalnie wprost pożera wyczytane wiadomości. Przybycie poczty codziennej należy tutaj do chwil bardzo uroczystych, rozdzielający zaś listy i gazety podoficer inspekcyjny uważany jest za człowieka conajmniej tyle znaczącego, co dowódca kompanji. Ileż to razy zaobserwowałem taki miły, a tak jedyny w swoim rodzaju obrazek: W ciasnej izdebce chłopskiej zbiera się kilkunastu relutników, wszyscy skupiają się około jednego, siedzącego zazwyczaj na jakimś poczynniejszym miejscu i z wielkim zainteresowaniem, malującym się na twarzach, słuchają odczytywanych przez niego na głos artykułów z „Żołnierza“, lub też „Wiarusa“.

Dowódcy popierają ogromnie intensywnie ten ruch oświatowy i czynią referentom oświatowym na każdym kroku ułatwienia. Toteż sprawa ta postępuje rażno naprzód. W ostatnim czasie zaczęto się krzątać około zorganizowania kinoteatrów wojskowych po większych miasteczkach. Wiadomość o rychłym otwarciu takowych została przyjętą przez żołnierzy wprost z entuzjazmem. Wogóle obserwując tutejsze stosunki widać na każdym kroku nadzwyczajną dbałość o żołnierza, co w praktyce wydaje wspaniałe rezultaty, żołnierz bowiem zajęty nauką i godziwą rozrywką spędza czas nadzwyczaj pożytecznie i nie potrzebuje szukać innych niezawsze pożądaných rozrywek, w których bierze zawsze udział ot tylko, jak sam mówi, „dla zabicia czasu“.

Zachwycony naszymi leżami zimowemi opuściłem nareszcie Małopolskę i przy pomocy auta znalazłem się wkrótce w Kamieńcu Podolskim. Oblany ze wszystkich stron siną wstęgą Smotryczy, zbudowany na imponującej, kilkunastopiętrowej skale, przedstawia Kamieniec warownię wprost nie do zdobycia o typowym charakterze kresowej strażnicy. Dwa tygodnie temu byli tu jeszcze Ukraińcy, dwa tygodnie temu kwaterował tu rząd i sztab ukraiński, a dziś... zmienną losu koleją, na ulicach widzi się błękitne mundury Halerczyków, z dachu zaś gubernatorskiego powiewa biało-czerwona chorągiew. Pierwsze swe kroki kieruję do majora, który obecnie sprawuje w Kamieńcu najwyższą władzę wojskową. Od niego dowiaduję się, jak się to wszystko odbyło, i jakie powitanie zgotowali wkraczającym wojskom tutejsi obywatele. Powitanie było wspaniałe; znękani dwuletnią, bezładną gospodarką ukraińską, witali mieszkańcy Kamieńca w nadciągających wojskach zapowiedź ładu i porządku; zrozumieli bowiem, że nareszcie nadciąga prawdziwa i rzeczywista potęga.

W mieście stosunki oplakane. Apropozycja szwankuje, po domach grasuje tyfus plamisty. Dwie te straszliwe pamiątki zostały po Ukraincach jako bezpośrednie rezultaty ich gospodarki. Zrujnowana ludność wy-

kazuje wielkie zmęczenie i pragnie nareszcie odpocząć.

Z Kamieńca udałem się na samą linję frontu, stąd zaś dziwnym, dla mnie zaś szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazłem się wśród oddziałów Denikina. Nowe wrażenia i obserwacje. Armja Denikina nie robi sympatycznego wrażenia; materiał oficerski nieszczerzony, nie lepszy zaś materiał żołnierski. W przeważnej części są to ochotnicy i ta może okoliczność wpływa na to, że wojska te robią wrażenie bandy. Wprawdzie instruktorzy francuscy i fachowi dowódcy robią co mogą, by stworzyć z tych oddziałów jaką taką armję, usiłowania te jednak rozbijają się o hardość i nieokielznanie poszczególnych grup i jednostek. Duch bolszewicki i tutaj zaszczerpił jad zepsucia i rozstroju.

W stosunku do nas odnoszą się Denikinowcy przychylnie, dla armji zaś naszej nie mają wprost słów podziwu i nazywają ją najlepszą jaką kiedykolwiek widzieli. W stosunku do Petlury i „band białozłotychn“, jak nazywają powszechnie jego wojska, odnoszą się wrogo i na każdym kroku akcentują swoją wobec nich nienawiść. Ukraińców bowiem uważa Denikin za odszczerpieńców i zdrajców starej Rosji, na koncepcje zaś niepodległości Ukrainy nie godzi się pod żadnym pozorem. Najbliższa przyszłość pokaże, jak wypadnie rozwiązanie tej tak trudnej i drażliwej kwestji.

Emjot.

Kolenda.

Zbieram się długo, od samego lata,
Zobaczyć ciebie w świętem Betlejemie,
Tylko że od nas trzeba przejść pół świata,
By w twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem
Najbliższą drogę do twojej stajenki,
Zato oplątek przyniosę ci z miodem
Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda ci się słoma:
Niech Matka Boska w jakąś noc zadymną
Żłób nią wyścieli świętemi rękoma,
By ci nie było w twej kołysce zimno.

A gdy ci twardo będzie bez poduszek
I smutno — zapal na gwiazdach światelka
Ja ci dam trochę mych suszonych gruszek
I zeszłoroczne opowiem jasełka.

Jak szli trzej króle z koroną na głowie,
Jakaśmy wtedy zabili Heroda
I jak na skrzypkach grali pastuszkowie...
Tak ślicznie było... Tyś nie widział... Szkoda.

A potem razem z Betlejem pójdziemy
Do nas pomodlić się gdzieś na pastercie
I tu usłyszysz malusieńki, niemy,
Jak kolenduje tobie moje serce.

Kazimierz Wierzyński.



Za Zbruczem, dn. 1.XII. 1919 r.

Historja 54 pułku piech. kresowej.

Ponieważ czytamy o historii różnych naszych bratnich pułków, chcielibyśmy by i o naszym pułku dowiedziała się szara brać.

Pułk nasz nazwany 12 pułkiem strzelców polskich, rekrutuje się z żołnierzy byłej armji austriacko-niemieckiej, pewnej ilości legunów I. i II. brygady, oraz z ochotników polskich z Ameryki.

Właściwie został sformowany we Włoszech, w obozie koncentracyjnym w La Mandria di Chivasso i nosił nazwę 4 pułku piech. imienia włoskiego gen. Franceska Nullo, który padł za sprawę polską w powstaniu. Następnie przewieziono nas na właściwy teren organizacyjny wojsk polskich po za granicami kraju, do Francji i rozmieszczono po wioskach okolicznych departamentu Epinal w Wogezach. Sztab pułku kwaterował w Xertigny. Zaczęła się reorganizacja pułku i wraz z pewną ilością oficerów i podoficerów francuskich, z pułkownikiem Schneiderem obecnie gen. Wojsk polskich na czele, zaczęto reformować na podstawie instrukcji francuskiej pułk.

Ludność cywilna, jakoteż oficerowie i żołnierze francuscy, odnosili się do nas przyjacielsko i wnet nasza wiara żyła się z otoczeniem. We Francji było nam dobrze i jedynie tęsknota za Ojczyzną dręczyła naszych młodych żołnierzyków. Łączność z krajem i innymi formacjami polskimi we Francji, utrzymywał tygodnik żołnierski „Polak”. Paliły się oczy żołnierskie gdy czytano opisy bohaterskich walk o Lwów i opisy sławnych czynów armji przeciw-ukraińskiej i — oczekiwaliśmy z tęsknotą codzień bardziej gorączkową powrotu do kraju i wzięcia udziału w tych walkach, tembardziej, że właśnie ta gazetka pisała o tęsknocie z jaką oczekują nas w kraju. Napomykano coś, że z bagnietem w rękę mamy sobie utorować drogę przez Niemcy do kraju i każdy z nas byłby chętnie zgodził się na tę chwilę odwetu, bez względu na trudy i ofiary, i obliczaliśmy ile tygodni będzie potrzeba na przemaszerowanie Niemiec. Tymczasem jednak po kompanjach wrzała praca oświatowa i uświadamiająca i żołnierz z byłej armji austr., lub niemiec., dowiedział się wiele rzeczy pięknych i wzniosłych. Nadeszła wreszcie chwila powrotu do kraju, tak długo

oczekiwana i upragniona i w kwietniu b. r. wyjechaliśmy ze stacji Saint-Diezier do Polski. Po drodze dzieci niemieckie i kobiety wołały po polsku (sic) „panie daj chleba“! Ze jednak często po drodze rzucono kamieniami do okien pociągu i wyrażano pięściami, żołnierze nasi pomimo tego, że chleba prosto miano stosami, chleba białego jak bułki przedwojenne, zbywali bębnow milczeniem i komentując żywo między sobą, obserwowali wygłodniałe miny Niemców, zaś oficerowie nasi i francuscy obserwowali zachowanie się żołnierzy z Heimatschutzu i Grenzschutzu, którzy chętnie rozmawiali z naszymi żołnierzami i w trakcie rozmowy wyzebrywali chleb, tytoń lub nawet wino.

Przejechaliśmy granicę w nocy i dlatego nie widzieliśmy niemieckich ani też naszych placówek. Na stacji w Kąkolewie pojawiły się już nasze poznańskie rogatki, a wiara widząc to wzruszona, że już są na polskiej ziemi, niektórzy pierwszy raz w życiu, a wielu po długich latach rozłąki, dalejże ich ścisnąć i całować jako braci jednej Matki, obdarzać tytoniem, winem i czekoladą. Pytanie sypie się jedno przez drugie, — a wyglądało to ślicznie. — Noc piękna, majowa, gwiazdy migocą, wokół cisza. Nasi poznaniacy z karabinami w dłoniach miny rozognione, w oczach żar (wracali z placówki, gdzie stoczyły potyczkę z większemi patrolami niemieckimi) wzruszeni naszym wzruszeniem i radością, opowiadali jak mogli i umieli o sytuacji na froncie i w Polsce, także pełni wiary, ufności i zapału. Nocy tej nikt nie spał, każdy z nas wyglądał z upragnieniem dnia. Po stacjach ludność cywilna, dzieci i dziewczęta, witali nas serdecznie, a wzamian za te serdeczności, dziękowaliśmy się z nimi wszystkim. Nieraz mieliśmy pociechę z naszymi łobuzami: przychodzi i prosi „panie daj franka na pamiętkę“, po chwili nie wiedząc, że my jeszcze marek nie mamy, przychodzi do innego żołnierza i prosi o wymianę. W Sieradzu przed południem, gdzieś koło godz. 9-tej nastąpiło uroczyste powitanie Polski; a więc czworobok wojskowy, baczność, prezentuj broń i podczas tego odśpiewano „Rotę“, następnie dwie przemowy jedna polska, druga francuska. Zakończyło się odśpiewaniem kilku pieśni patriotycznych i dalej w drogę na Warszawę. Oficerowie francuscy z zajęciem oglądali krajobrazy naszej ziemi. W Warszawie staliśmy parę dni, więc była okazja do zwiedzenia naszej stolicy. Stąd po-

jechał do Komorowa i zakwaterowaliśmy w tamtejszych koszarach, gdzie jeszcze napotkaliśmy napisy i nazwiska legionistów z 5 pułku piech. Po krótkim pobycie, co około dwóch tygodni, wyjechaliśmy do Aleksandrowa pod Łódź, lecz i tam długo nie byliśmy, ponieważ nasza dywizja została przeznaczona na front galicyjski i też tam pojechaliśmy, aby wziąć udział w ofensywie czerwcowej. 12. P. S. P. dostał odcinek na prawo od Złoczowa i po całonocnym marszu z Glinian obsadziliśmy go. O godz. 4-ej zaczęła się ofensywa nasza. Kompanja moja 10-ta rozwijała się w oczach Komendanta Piłsudskiego, który sprawiając nam zaszczyt był wraz ze sztabem na odcinku naszego pułku.

Poznałem go, w lot też cała kompanja, baon i pułk wiedział, że Naczelną Wódz nasz patrzy na nas. Mieliśmy też szczęście, bo na naszym odcinku został front ukraiński przzerwany i w pogoni za Ukraińcami przysłaliśmy forsownymi marszami aż pod miasteczko Korowa. Nasz dywizjoner Champaux przyjechał do miasta z pierwszymi patrolami przed przybyciem pułku i, siedząc na stołku przed kamienicą, palił fajeczkę, oglądając przemaszerywujące baony, które już na kończynach miasta rozwijały się „z formacji zbliżenia“, w tyraljerkę celem przzerwania linii ukraińskiej. Pod Helenkowem przyszło do ataku, a nasza wiara rwała naprzód siejąc z francuskich karabinów szybkostrzelnych, karabinów maszynowych i karabinów ręcznych. Oficerowie francuscy widząc zapał w najwyższym stopniu i pogardę śmierci biegli wraz z nami i zrywając chełmy z głowy wołali: „Vive la Pologne, Vive les soldats Polonais“. Góra została zdobyta i co dziwne, z małą stratą zdobyta. Do walki na białą broń nie przyszło, bo Ukraińcy widząc nas na bliską odległość zaczęli krzyczeć: „wtikaj wże Chranczy idiut“ i rzeczywiście zaczęli wyrwać, aż się kurzyło. My im też na pożegnanie posyłali razem z naszą artylerją przyspieszony ogień.

Została zdobyta baterja armat i, po całonocnym odpoczynku na placówkach, dalej wciąż forsownym marszem za Ukraińcami przybyliśmy nad Strype, ponieważ jednak była obsadzona przygotowaliśmy się do sforsowania rzeki. Ukraińcy podali jednak sromotnie tył, co od tego czasu czynili wciąż, a tylko pod Tarnopolem wstawili czoło naszemu automobilowi pancernemu, co się jednak na nich srogo pomściło, ponieważ nabito ich całymi stosami. Uciekaniem tym wywołali potoki przekleństw naszej wiary, ponieważ byliśmy marszami, trwającymi dzień i noc, cały tydzień, przemęczeni, a w tym wypadku aby łączności z nieprzyjacielem nie stracić, musieliśmy iść dalej. Przybyliśmy pod Kozłów i tu rozstawiając gęsto placówki, czekaliśmy na wyrównanie frontu przez lewo skrzydło. Tak zeszedł tydzień, że jednak deszcze zaczęły padać, więc ten odpoczynek spędziliśmy z kwaśnymi minami, wylewając złość na Ukraińcach, przez ciągle niepokoje ich linii.

Wreszcie rozkaz naprzód! Nieprzyjaciel zdemoralizowany poprzednimi walkami podał tył i maszerowaliśmy bez wypadków, aż za Zbrucz. Przeszliśmy do Podwołoczysk i stąd po zdemontowanym moście za rzekę. Nasze operacje się skończyły. Zadowolniliśmy się wystawieniem placówek, patrolowaniem i wciągnięciem coś około 2.000 wozów taborowych ukraińskich, pozatem siedliśmy jak u Pana Boga za piecem. Wreszcie wycofano nas na tył do rezerwy, a stąd przesunięto na prawo i do pierwszej linii, gdzie dotąd jesteśmy. Z ludnością cywilną żyjemy na stopie bardzo przyjacielskiej.

W ostatnich czasach, gdy armja gen. Hallera przeszła na etat państwa polskiego, pułk nasz otrzymał nazwę 54 pułku piechoty kresowej.

Sierżant Kuc Jan

54 pułk piechoty kresowej.

Czy napisałeś już list do „Żołnierza Polskiego“?

SAVITRI.

Z LEGEND ŻOŁNIERSKICH.

„Polski urlop“.

Hej! nie było w baonie żołnierza nad Wojtałą! Czy na wywiadzie, czy w ataku, czy służbie plutonowej—zawsze on pierwszy. Zwłaszcza do prania bolszewików był majster nielada.

—Djabel, nie żołnierz!—mawiał porucznik i aż mu oczy zawsze błysnęły na wspomnienie.

Pewnego razu posunęła się patrol nadaleko. Wychożą w pole—a tu z lasu pięciu bolszewików wypada. Chłopy niczego, zaraz widać, że nie „zielona armja“. Legioniści skierowali wizery, a tu Wojtała wyrwał się i gna ku psubratom. Patrol myślała, że do nich dezertuje. Krzyczą:

—Stój, stój!

A on nic, dopadł do nich, dwóch powalił z karabina, trzech pozostali strzelili, ale tylko mu gwizdnęło koło uszu. Trzeciego w leb kolbą rozwalił, że to na-

bijać nie było czasu, jeden uciekł, a jednego przywłókł za kołnierz.

Śmiano się też z niego, śmiano.

Wtedy właśnie przyjechał na front jakiś cywil z Warszawy. Przyprowadzono mu Wojtałą. Przypatrzył mu się i powiedział:

—To ty jesteś cały bohater!

I zaczął mu gadać piękne słowa, od których Wojtali zrobiło się mdło, jakby się opił kawy z sacharyną. Myślał tylko:

—Bić ci się nie chce, szczeniaku, myślisz, że pięknymi słowami bolszewika wytrujesz!

Nie bój się, nie szczur!

Kląć lubił bardzo Wojtała, nawet kapral, który potrafił w pięć minut więcej klątw językiem wymłócić, niż kto inny w cały rok, tylko brał się za głowę:

—Bój się Boga, Wojtała, masz jęzor, jak śmietnik cały rok nieczyszczony.

Z potyczek przynosił tylko dziury w płaszczu. Kula się go nie miała. Raz z boku trafiła w niego

kula, ale tylko spłaszczyła manierkę w tornistrze. Nie bał się i dlatego zawsze wymigał się wrogowi.

Kiedy stali w okolicach jeziora Narocz, powiedział do kaprała:

— Będziemy brać bolszewików rękami, a naboje schowamy na ryby!

Bo tam do ryb strzelają. Wypatrują, kiedy duża ryba przepływa, bęc w wodę, ogłuszona ryba wypływa na wierzch i wtedy ją wyciągają. Żołnierzowi sprzykszyła się kawa i zupa z fasolą. Zachciewało się mu ryb. Więc teraz przy spotkaniu z bolszewikami tak na nich w padali, tak się skradali zniecacka, a w razie potrzeby puszczali w ruch kolby, że naboje naprawdę zaoszczędzali. Gólemi rękami prawie brali bolszewików. Za to jedli ryby.

Bolszewicy i tak wiedzieli, że polskiemu legionście nie poradzą. Przecież w Nowym Miadziole ośmiu legionistów przypędziło osiemdziesięciu bolszewików. Wiadomo że żołnierz polski zaczarowany. Bolszewicy spluwali tylko: — Czorty!

Nie tylko do bicia bolszewików, ale do wszystkiego Wojtala był chwat. Czy „samohonkę“ zafasują czy w karty grają, czy za dziewczuchami się upędzają — on zawsze pierwszy. Stał się z niego już obyczaj poważny, gospodarski, który przyniósł ze sobą. Kto ze śmiercią się zwąchał, temu wszystko się zda, jak lekka plewa wobec ołowianej kostuchy. Jedno dla niego nigdy lekką plewą nie było...

Siedzą pewnego razu wieczorem, kwatera licha, dziurami wiatr śwista, fasunek się spóźnił, żarcie było nieosobliwe. Na bolszewików iść nie każą. Nudno. Odzywa się tu jeden taki, co go aż do Moskwy po ruble jeszcze przed wojną lichy ganiało.

— A co mi tam Polska, jak w kieszeniach pusto to mam Polskę waszą gdzieś!

Wojtala że to chłop był mocny trzasnął pięścią w stół, aż pękł — na całą długość i wrzasnął:

— Ty draniu, wyrodku bolszewicki, psiachmać, od Polski ci wara! Parobku żydowski!

Mało się nie pobili.

Kapelan z upodobaniem mu się przyglądał. Pewnego razu wsunął mu w rękę obrazek.

— Ty tam, pierwszy żołnierz, naści świętego Jerzego na szczęście, żeby ci tam twego głąba kapucianego z karku nie urwało! Bo rozum to masz tylko w pięści!

Wojtala cofnął rękę z niepewnością.

— Wybacz dobrodziej, jezdem żołnierz, nie kapucyn, a i na naukę już nie chodzę, coby mi obrazówki dawać, kiej dziecku. Ja tam Panu Bogu nie ubliżam, ale książy rzecz, to książy, a moja żołnierska!

— Ty wydmiliło, co ty sobie myślisz, świętego Jerzego nie uszanujesz? Patrzcie go, jak się pycha nadyma, niczem pęcherz barani! Myślisz, że do Najwyższego Komendanta w Niebosach trafisz, jak on ci nie da dobrej legitymacji żołnierskiej? Ty potrafisz znieść jedną patrol, a on wojsko całe! Baczość, rozkaz!

To przekonało Wojtalę, wziął obrazik i obejrzał go sobie ukradkiem przed kolegami. Święty Jerzy był w srebrnej zbroi, obok był smok z rozwartą paszczą, wdali widać było pierzchające w nieładzie wojsko. Podobał mu się święty, wyglądał na zucha. Pewny

był teraz, że ma go w swojej opiece, bo lubi dobrych żołnierzy i był jeszcze śmielszy podczas wypadów.

Ale ten doskonały żołnierz od pewnego czasu zaczął się psuć, chodził niemrawy i ociężały, jednym uchem słuchał rozkazów, nie robił na własną rękę obław na bolszewików. Wystawał tylko częściej nad jeziorem wpatrzony w wodę, z wycelowaną lufą. Ale kiedy ryba plusnęła, też nie strzelał. Widocznie wszedł weń jakiś mól i gryzł go.

Towarzysze żartowali, że zakochał się w panience ze świetlicy w którymś z miasteczek. Ale na wszystkie żarty, za które dawniej byłby prał, Wojtala nie odpowiadał nawet.

Chodziło zaś o to, że zaczął tęsknić do domu.

Nie chodziło mu o żadną dziewczynę. Kiedy zaciągnął się do legionów Piłsudskiego, przekradłszy się przez wał wojsk rosyjskich, została mu w domu naręczona. Uwiózł mu ją jakiś kozak, naobiecYWawszy złote góry, omaniwszy wielkiem bogactwem w jakiejś naddońskiej stancy. Pisali mu o tem rodzice. Zakłuło go coś w serce, ale że wkrótce zaczęła się ofensywa i Wojtala dostał pochwałę od samego Komendanta, przeboleł to jakoś łatwo. Nie miał czasu myśleć o tem. Nie tęsknił też tak bardzo do ojców — chyba matki chwilami było mu żal i z rozczuleniem odbierał od czasu do czasu różne od niej przesyłki. Poprostu zatęsknił do swojej mazurskiej wsi.

Przypominał sobie często, stojąc na warcie, rzędy białych chałup, gęsi gęgające przy stawie pod wsią, skąpe ogródki, kościół z dzwonnica murowaną, chlubę parafji, siną smugę lasu, pod którym, jako wyrostek, pasał konie, otulony kozuchem, słuchając strasznych baśni o upiorach i czarownicach i o Kubrysiu, co to go chciała zjeść Baba Jędza. Ciągnęło go do swojej wsi i już.

Inni dawno podostawali urlopy i wrócili i opowiadali, jak ich przyjmowały dziewczuchy, jak cieszyli się starzy, jak niewiedziano, gdzie legionistę posadzić, jak go z rozdziawionymi gębami słuchali. Spało się na pierzynie, masła, mleka, wbród. Nie trzeba płatać się po cudzych odejściach i fasować kartofle kiedy chleb żołnierski się psuje!

I wszystkie te obrazy razem składały się na ogromną tęsknotę. Oficer z baonu niechciał go puścić, żal mu było dobrego żołnierza. Gdyby choć trafić do szpitala, stamtąd łatwiej o urlop. Ale gdzie tam: kula się go nie ima. Pewnej nocy Wojtala nie mógł sobie dać rady. Wstał i ubrał się się pocichu, położył na swoim miejscu karabin, pas z ładunkami, zostawił nawet płaszcz żołnierski. Nawinął mu się obrazek św. Jerzego; zostawił go, wstydził się go, jak świadka, bo juści, że pierwszy żołnierz polskiego urlopu nie bierze. Odszedł pocichu. Patrol go przepuściła i w najbliższym miasteczku kazał sobie dać podwodę, potem różnymi drogami dotarł do swojej wsi.

Najlepszy żołnierz Wojtala, opuścił swój posterunek, najlepszy żołnierz, Wojtala, zapomniał o honorze żołnierza i bez pozwolenia zemknął do domu. Sześć lat służby niepokalanej dla Ojczyzny — a teraz otol.. Karać bardzo nie będą, ale już nie będzie z niego żołnierz najlepszy.

Nad śpiącą okolicą przesunęła się postać, z mgieł, postać rycerza w srebrzystej zbroi, ze światłem nad

głową. Święty Jerzy, patron żołnierski, przelatuje nad polami bitew. Czuwa nad żołnierzami, do serc słabych wlewa siłę. Patrzy się pilnie we wszystkie sprawy. Nie św. Piotr, on to Najwyższemu Komendantowi na tamtym świecie do odznaki poległych przedstawi. Kiedyś żołnierz — to służ! Krzyża zasługi i w Państwie Niebieskiem, nie tylko Polskiem darmo nie dają!

Stanął św. Jerzy i wnet dojrzał puste posłanie, porzucony karabin, tornister i pas żołnierza. Schmurzyła mu się twarz. Doskonały żołnierz... I trzebaż, żeby sam sobie dał urlop... Gdzież honor żołnierza — ten honor, by wytrwać na posterunku? Kule wytrzymał, i głód, i chłód, i gnucie w okopach — a głupiej tęskoty nie wytrzymał! Baba, nie żołnierz!

Św. Jerzy aż zarumienił się za swego żołnierza, którego lubił bardzo. Stał i dumiał głęboko. Potem rozjaśniło się jego precudne oblicze, pełne powagi i męstwa. Zstąpił na puste posłanie. Płaszczem legjonisty się odział. W jego postać się zmienił. Nazajutrz towarzysze spostrzegli jakby odmianę w Wojtali. Nie kłął więcej, niż żołnierzowi przystoi, a spełniał wszystko tak obrotnie i doskonale jak nigdy. Nikt nie wiedział, że niema Wojtali.

Tymczasem tamtego gryzło sumienie. Było mu przykro, że zwał samowolnie, wyobrażał sobie chwilę gdy oficer będzie mówił wobec wszystkich:

— Dawniej wzorowy żołnierz Wojtala, teraz zapominał o swym obowiązku.

A głównie uporczywie przypominał sobie z pierwszego roku wojny chwilę, kiedy Komendant, stojąc przed frontem mówił:

Żołnierzy, którzyby tak do końca zrobili wszystko, co od nich należało, nie było jeszcze w armii...

Komendant uśmiechnął się wtedy, uśmiechnął się do niego. On chował w sobie długo łaskę tego uśmiechu — a teraz...

Wrócił więc po paru tygodniach. Zdziwił się, że patrol go przepuściła, nie pytając się o nic. Skradając się, wszedł do swojej kwatery.

Na posłaniu jego ktoś leżał. Gdy Wojtala się zbliżył, postać w szarym płaszczu żołnierskim podniosła się ze słomy, Zobaczył mężną i precudną twarz, otoczoną dziwnym blaskiem. Nieznajomy zrzucił płaszcz i stanął przed legjonistą w srebrnej zbroi. Poznał św. Jerzego z obrazka.

— Kto to? — zdławionym szeptem zapytał Wojtala, czując, że kolana uginają się pod nim. Ale wnet pomyślał, że się prawy żołnierz niczego nie boi. Stanął na baczność i salutował.

— Jam jest święty Jerzy, opiekun żołnierza prawego — przemówił święty rycerz — uciekłeś ze swego stanowiska, ty, coś nie uciekał nigdy. Musiałem tu być za ciebie. Nie mogłem dopuścić skazy na tobie, coś był wzorem żołnierza. Odrobisz, coś opuścił?

Wojtala się schylił, wziął w garść karabin i potrząsnął nim:

— Odrobie — powiedział ze straszliwą siłą.

Święty Jerzy wyciągnął ku niemu rękę i rozplynął się w powietrzu. Wojtala pozostał oszołomiony i przygnębiony ogromem łaski.

Nazajutrz zabrał się znów do bolszewików.

Front w tej okolicy przesunął się prędko daleko na wschód.

KRONIKA.

Obchód V Rocznicy założenia 5 p. Legionów.

Czyś myślał 5 lat temu, mój ty relutonie serdeczny, że za lat kilka w stolicy wolnej i Zjednoczonej Ojczyzny święcić będziesz rocznicę powstania twego pułku? — Nie, tego nie spodziewałeś się chyba, szary piechurze, — cichy a twardy żołnierz Wielkiej Sprawy naszej. Mimo to, — tak było jednak.

Dnia 18 grudnia w wielkiej sali teatru Stołecznego zeszły się różne przezacne relutony, łaziki i nie-łaziki, te z gwiazdkami i te bez gwiazdek, te inteligentne na rękawach i te „głęboko inteligentne“, — aby święcić rocznicę założenia 5 pułku Legionów.

Każdy z was słyszał napewno wiele o dzielnym 5 pułku „Zuchowatych“, — o którego czynach mówił tak pięknie kapitan Bleszyński. — Po nim przemawiał plutonowy Czesław Szymanowski, (piątek), który wrócił z pola. Mówił, jak piątek walczy dzielnie, jak kocha tego, który go pod broń powołał, — Komendanta Piłsudskiego, — a mowę swą zakończył okrzykiem na Jego cześć. — A my wszyscy myśleliśmy o tobie, biedny relutonie mój, że siedzisz w jakiej ziemiance gdzieś na krańcu Rzeczypospolitej, — i bijesz się za nas, — i że ci zimno nieraz i smutno. I myśleliśmy, że to nowe lepsze jutro które nam się ziściło — tyś wywalczył swym krwawym znojem żołnierskim, — i wiarą wielką w Odrodzenie.

Potem jeszcze różni ludzie mówili piękne wiersze o tobie, szary piechurze i o Komendancie Twoim, — a chór piąteków, prowadzony przez por. Krajewskiego, odśpiewał „Marsz I Brygady“, „Dwie Dole“, „Pieśń rycerską“ i piosnkę żołnierza, — a myśmy słuchali jak się te przezacne relutony wydierały najbezczelniej, że „żołnierz, — to największy pan“.

A na koniec odegrano sztukę „Bracia“, którą por. Krajewski specjalnie na ten dzień napisał. Węc był tam stary dziadzio (powstaniec z 63 r.), i jego wnuczka śliczna panna Halina, i legun, który się w pannie Halinie zakochał. Byli nawet żołnierze rosyjscy, a jeden tak się urząnął, że zasnął podczas pełnienia warty.

A wszystko to, — na Twoją cześć, chłopie mój serdeczny, za to, żeś taki wytrwały w swoim znoju! A wszystko to, — na waszą chwałę, przemile moje relutony, — i na rocznicę poczęcia waszego trudu, — waszej walki o Nią, w snach wykołysaną, — a dziś zmartwychwstałą, wolną i Zjednoczoną, — Polskę.

A. Luta.

Proklamowanie autonomicznej Rusi Karpackiej. Czesko-słowackie biuro prasowe zamieszcza telegram z Ungwaru, obecnej stolicy Rusi Karpackiej, donoszący, że dnia 14 b. m. proklamowano tam za pomocą ogłoszeń urzędowych autonomiczną Rosję Karpacką z własnym statutem organizacyjnym pod zarządem prowizorycznym dyrektorjatu z administratorem na czele, mianowanym przez prezydenta Republiki czesko-słowackiej.

Autonomiczna Rosja Karpacka wchodzi na razie w skład Czecho-Słowacji. Odnośnie ogłoszenie urzędowe nazywa administratora mianem gubernatora i powołuje się w ustępie naczelnym na okoliczność, iż statut organizacyjny Rosji Karpackiej, jako autonomicznej części Republiki czesko-słowackiej, polega na układzie, spisany między mocarstwami Ententy a rządem czesko-słowackim, na mocy czego ustalono granice tej rosyjskiej jednostki autonomicznej, jak i zakres działania jej władz.

Austria błaga Entente o pomoc. Rada Najwyższa wysłuchała we wtorek kanclerza austriackiego Rennera, który w długim wywodzie przedstawił tragiczną sytuację mieszkańców Austrii pozbawionych zupełnie środków żywności, gdyż te które są do rozporządzenia, wystarczą zaledwie do dnia 21 stycznia.

Rada Najwyższa zastanawiała się nad środkami zaradczymi i uchwaliła dostarczyć Austrii 30.000 ton zboża, leżącego na składach w Trjeście. Pomoc finansową ze strony Stanów Zjednoczonych uznano za niezbędną dla ułatwienia wyżywienia Austrii.

Kanclerz oświadczył pod koniec posiedzenia, że kraj jego nie prosi jedynie o pomoc umożliwiającą mu chwilowe przetrzymanie, lecz o wypracowanie ogólnego programu wyżywienia na 10 do 12 miesięcy, aby nareszcie ludność Austrii mogła się poświęcić pracy, urochromić przemysł i rozpocząć płacenie długów.

Kanclerz dodał jeszcze, że Austria chętnie odnowi stosunki z Jugosławią i Czechami, na zasadzie wzajemnego szczerego zaufania i że on osobiście czyni wysiłki w tym kierunku.

Głód w Czechach. Na posiedzeniu Rady miejskiej oświadczył burmistrz, że sytuacja aprowizacyjna Pragi przedstawia się wprost katastrofalnie. Ludność nie otrzyma w okresie świątecznym mąki. Brak mąki daje się odczuwać nie tylko w Pradze, ale i w sąsiednich okolicach. Burmistrz interwenjował u ministra aprowizacji i oświadczył mu, że o ile rząd nie zapobiegnie brakom, nikt nie będzie mógł przyjąć odpowiedzialności za następstwa. Również brak jest węgla. Miasto otrzymuje zaledwie 70 proc. zapotrzebowania. Jeżeli zaopatrzenie w węgiel się nie poprawi, będzie miasto musiało zamknąć szkoły i wstrzymać ruch kolei elektrycznej.

Wojska litewskie organizują anglicy. Znaczące postępy poczyniła organizacja wojska litewskiego pod kierownictwem generał-majora Crozjera z przydzielonego sztabu oficerów angielskich. Angielski major Carl objął komendę nad lotnictwem litewskim z grupą oficerów angielskich. Niemieckich oficerów, służących w korpusie lotniczym, wysłano z powrotem do Vaterlandu. Brytyjska misja dyplomatyczna potrafiła doprowadzić do kooperacji wojsk lotewskich i litewskich. Istnieje nadzieja, że Niemcy opuszczą Litwę w czasie wyznaczonym. Jeżeli nie usłuchają, zostaną wyrzuceni przez współdziałające ściśle wojska lotewsko-litewskie.

Wycofanie się Niemców z terytorjów polskich. Prasa francuska donosi, że wojska niemieckie zaczęły opuszczać terytorja przyznane Polsce, rano siódmego dnia po podpisaniu w Paryżu protokołu ratyfikacyjnego. Ewakuacja ta trwać będzie dni 19 w Pruszech wschodnich i zachodnich, a trzy dni w Poznańskim i na Śląsku.

„Echo de Paris“ pisze, że przeniesienie „żelaznej dywizji“ z Litwy nad granicę Prus Królewskich i Poznańskiego wywołało panikę wśród tamtejszej ludności, która zarządzenie to uważa za zamiar wywołania rozruchów w chwili przejścia tego terytorjum przez władze polskie.

Dywizja żelazna chce siłą przeciwstawić się wykonaniu traktatu. Ludność miejscowa zwróciła się do rządu polskiego z prośbą o usunięcie tego niebezpieczeństwa.

Jakie koleje przechodził Kijów? W ciągu ostatnich dwóch lat nieszczęśliwe to miasto przechodziło 10 razy do coraz to nowej władzy. Krótka historia Kijowa, datuje następujące krwawe zmiany: 1. W październiku 1917 roku wojska Kiereńskiego oswabdzają Kijów od bolszewików. 2. W grudniu 1917 r. ukraińcy Winniczenki i Hruszewskiego wypierają rosjan. 3. W styczniu 1918 r. bolszewicy po dwutygodniowym bombardowaniu miasta zdobywają je od ukraińców. 4. W lutym 1918 r. niemcy wypędzają bolszewików. 5. W kwietniu 1918 r. hetman Skoropadzki rozgromia siczowników ukraińskich. 6. W listopadzie 1918 r. Petlura z siczownikami zwycięża hetmana. 7. W styczniu 1919 r. bolszewicy moskiewscy wypędzają z miasta Petlurę. 8. W sierpniu 1919 roku Denikin zajmuje miasto. 9. Denikin nie wpuszcza ukraińców galicyjskich. 10. W październiku Denikin broni miasta od bolszewików, którzy obecnie stoją w odległości 20 wiorst od miasta.

Ameryka werbuje oficerów angielskich. Obiegają tu uporzędkowane pogłoski, jakie dochodzą z Londynu, że Ameryka werbuje zdemobilizowanych oficerów angielskich do przyszłej

wojny przeciw Japonji.

W sprawie tej interweniował członek parlamentu kapitan Bees i nie wymieniając państwa, które werbuje oficerów (jest ono powszechnie znane), zwrócił uwagę Lloyda George'a na fakt ten, mogący pociągnąć za sobą w konsekwencji sytuację zmuszającą oficerów angielskich do walki ze swym niedawnym sprzymierzeńcem.

Kapitan Bees posiada dowody, że werbunek odbywa się na wielką skalę i że jego dotychczasowe rezultaty są bardzo poważne.

Przesyłki na front. Celem zapewnienia należytej i sprawnej komunikacji pocztowej w kraju dla armji w polu i umożliwienia przesyłania żołnierzom w polu podarunków świątecznych w czasie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, centralny zarząd poczt polowych wydał odnośnie zarządzenie, wobec czego publiczność nie ma potrzeby starania się o uboczne drogi i sposoby wysyłania korespondencji lub paczek do krewnych należących do armji w polu. Dopuszczone są przesyłki do wagi 5 kg. za opłatą przy nadawaniu 1 mk. lub 1 K., bez odzień adresów przesyłkowych. Adres ma być napisany na samej paczce, atramentem lub ołówkiem atramentowym, i zawierać ma: imię i nazwisko odbiorcy, przynależną formację wojskową adresata i numer poczty polowej. Nazwy miejscowości, gdzie dana formacja się znajduje, podawać nie wolno. Do wnętrza paczki włożyć należy osobną kartkę z adresem odbiorcy i wysyłającego, i dokładnym opisem zawartości paczki. Opakowanie ma być trwałe i silne, z deszczułek drewnianych grubości 0,25 cm. Paczki o ścianach cienkich, tekturowych lub blaszanych, okryte być mają czystym płótnem lub tkaniną. Czystą bieliznę, ubrania i obuwie można posyłać w okryciu płóciennym, bez skrzynki. Paczki muszą być nadane na poczcie otwarte, z gotowym materiałem do opakowania, a po sprawdzeniu ich zawartości mają być zamknięte przez nadawcę wobec urzędnika. W paczkach do armji w polu nie wolno wysyłać listów, rysunków, gazet, druków etc. oraz przedmiotów wybuchowych: zapalek, łatwo się psujących artykułów spożywczych jak jaj, ryb, mięsa gotowanego lub niegotowanego. Natomiast z artykułów spożywczych wolno przysyłać wszelkie konserwy, tłuszcze w naczyniach blaszanych, mięso wędzone, wędliny, herbatę, czekoladę i t. d. Zwraca się uwagę publiczności, że dokładny adres i należyte opakowanie paczek są głównym warunkiem pewnego nadejścia ich do rąk adresata.

Egzaminy na Kursach Uzupełniających dla wojskowych.

Egzaminy końcowe (w zakresie kl. 6-ciu) na kursach Uzupełniających dla wojskowych prowadzonych przez Uniw. Żoń. D. O. G. W. (ul. Emilji Plater № 8) rozpoczną się 26 stycznia 1920 roku.

Do egzaminu dopuszczeni będą, prócz słuchaczy Kursów, oficerowie, podoficerowie i żołnierze, którzy ukończyli 5 klas szkoły średniej, i są dostatecznie do egzaminu przygotowani.

Kandydaci obowiązani są do dnia 10 stycznia 1920 roku złożyć do kancelarii Uniw. Żoń. D. O. G. W. (Warszawa, Plac Saski Nr. 6, wejście F pokój Nr. 579):

1) podanie z wymienieniem w jakim zakresie kandydat chce składać egzamin i jaki język obcy sobie obra (obowiązuje znajomość jednego języka obcego nowożytnego: francuski, niemiecki, angielski i rosyjski); 2) świadectwo z ukończenia 5 klas szkoły średniej; 3) metrykę urodzenia; 4) życiorys własnoręczny; 5) zezwolenie na zdawanie egzaminu wraz z zaświadczeniem bezpośredniego dowódcy o nieskazitelnym biegu służby wojskowej; 6) 1 fotografię; 7) opłatę za egzamin w wysokości 15 marek.

Egzaminy dla podof. i szer. garnizonu Warszawskiego, pragnących wstąpić na kurs Uzupełniający w zakresie klas 6-ciu prow. przez Uniw. Żoń. D. O. G. W. (Warszawa, Emilji Plater Nr. 8) rozpoczną się 10 stycznia 1920 r. Kurs trwa 6 miesięcy, nauka odbywa się w godz. pozasłużbowych od 18—21 i pół. Kandydaci obowiązani są do dnia 2 stycznia złożyć w Kancelarii Uniw. Żoń. D. O. G. W. (Plac Saski Nr. 6, wejście F, pokój 579):

1. Podanie do Rady Pedagogicznej Kursów z prośbą o przyjęcie na kurs. 2. Życiorys własnoręczny. 3. Zezwolenie na uczęszczanie bezpośredniego dowódcy, oraz zaświadczenie o nieskazitelnym biegu służby wojskowej. 4. Świadectwo ukończenia przynajmniej z 4-ch klas szkoły średniej o ile je kandydat posiada. 5. Opłatę w wysokości 15-tu marek.

Kandydaci poddawani są egzaminowi w zakresie klas 4-ch szkoły średniej, z:

a) języka polskiego — piśmienny i ustny; b) arytmetyki, algebry i geometrii — piśmienny i ustny; c) historii polskiej — ustny.

Świadectwo szkolne od egzaminu wstępnego nie uwalnia. Urlopy na czas zdawania egzaminu można otrzymać tylko drogą służbową.

Z żelaza złoto. Kierownik astronomicznego obserwatorium w Paryżu, Karol Nordman, omawia w ostatnim numerze „Matina” niezwykle ciekawe odkrycie fizyka angielskiego Rutheforda, które ziszcze niedościgły dotychczas sen alchemistów zamiany nieszlachetnych metalów na szlachetne. Niestety, złoto, które można drogą chemiczną z żelaza w ten sposób uzyskać, kosztuje więcej niż prawdziwe. To też, jakkolwiek spełniony, ten sen alchemików nie będzie miał praktycznego zastosowania, to jednak oznacza ogromne zwycięstwo wiedzy, ponieważ w ten sposób udało się ludzkości po raz pierwszy i naocznie przemieniać pierwiastki i udowodnić, że wszystko ostatecznie ściąga się do jednej pramaterji, z której wszechświat powstał.

Umożliwienie tego wynalazku zawdzięcza angielski fizyk epokowemu wynalazkowi p. Curie-Skłodowskiej, która rzuciła podwaliny pod tę naukę o przemianie pierwiastków, uzyskując energjo-twórcze radjum i gruntując teorię elektryczną.

Największa lokomotywa na świecie. Dyrekcja kolejowa w Stanie Wirginji zakupiła u amerykańskiej spółki największą lokomotywę w świecie.

Maszyna ta waży 684000 funtów, a z tenderem 9000.000 funtów. O wielkości lokomotywy można mieć pojęcie z tego, że średnica kotła wynosi 9 stóp 5 cali. Tender zawiera 12 ton węgla i 50.000 litrów wody. Maszyna zużywa w godzinę 6 i pół ton węgla. Ma być sporządzonych 10 maszyn tego samego typu

Kto wygrał wojnę światową? Tanki angielskie. Wojnę obecną wygrał genialny wynalazca: budowniczy tanków. Te ciężkie, stalowe potwory przerosły siły walczących w transzeach ludzi. Technika pobita w wojnie nerwy ludzkie i zdolność wytrwania na stanowisku, aż do końca.

W Anglii urządzono specjalną ankietę, kto był wynalazcą tanków. Kto zrealizował pierwszy tę myśl, która zadecydowała o zwycięstwie. Rząd angielski wybrał specjalną komisję, by zbadać kto właściwie był owym wynalazcą.

Komisja ta ogłosiła swe sprawozdanie, na mocy którego rząd angielski wypłaci wynalazcy 15.000 funtów sterlingów, t. zn. 375.000 fr. w zwykłym kursie, czyli ni mniej, ni więcej tylko 3 miliony marek nagrody.

Nagrodę tę uchwaliła komisja przyznać p. Trittonowi i majorowi Wilsonowi, którzy pierwsi doprowadzili do budowy tanków angielskich. Inni wynalazcy, którzy dopomagali do uzupełnienia pewnych części wynalazku otrzymali również znaczne wynagrodzenie, z których najmniejsze wynosi 20.000 fr.

Klejnoty carskie puszczane na licytację. Na terenie londyńskim coraz częściej spotkać można przeróżne kosztowności, które arystokracja rosyjska przywozi tutaj w celach sprzedaży. Sensacją ogólną w Londynie budzi obecnie wspomniały historyczny naszyjnik z pereł, oszacowany na 175 milionów, który swojego czasu należał do matki cara Piotra Wielkiego. W jaki sposób przedostał się on z Rosji do Londynu, niewiadomo. Naszyjnik składa się ze 188 pereł, tworzących trzy przepyszne sznury. O ile nie znajdzie się kupiec na całość, poszczególne sznury mają być sprzedane oddzielnie. Wobec tego, że kradzieże i włamania zdarzają się w Londynie na porządku dziennym, drogocenny klejnot jest dniem i nocą strzeżony silnie przez policję w jednym ze sklepów jubilerskich w centrum miasta.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

L. Szejnman. Niech się pan zwróci do Czerwonego Krzyża w Warszawie ul. Nowy - Świat № 72.

Stanisław K. K. P. K. U. w Łodzi, do której chcecie być przydzieleni, musi zażądać Was drogą służbową z oddziału w którym służycie, albo musicie ze swego oddziału dostać zaświadczenie, że oddział zgadza się na przydział Wasz do innego oddziału i tam postarać się o to aby Was przyjęto.

Wiktor Dunin S. Napiszcie wyraźnie o jaki krzyż Wam chodzi? Ochotnicy urodzeni w r. 1896 nie są zwalniani, również niema rozkazu demobilizacyjnego dla byłych Legionistów.

St. żołnierz Kolmaski. W uzupełnieniu rozkazu M. S. Wojsk. № 9971/IV P na które się powołujecie niema punktu w powołaniu na który możecie żądać odroczenia służby.

Wydawnictwo

„Żołnierza Polskiego”

Redakcja „Żołnierza Polskiego” wydaje własną bibliotekę, w której wyszły dotychczas następujące książeczki: W. Sieroszewskiego: „Wskazania żołnierskie”, K. Stefanowicza: „O Koniu”, dr. S. Składkowskiego: „Sznuj zdrowie”, W. Rzymowskiego: „O miłości Ojczyzny”, K. Makuszyńskiego: „Piosenki żołnierskie”, W. Rzymowskiego: „Proporzec polski”.

W najbliższym czasie ukazą się: J. Kadena-Bandrowskiego: „Podpułk. Lis-Kula”, M. Dąbrowskiego: „Tadeusz Wyrwa-Furgalski”, kpt. A. Koca: „Oficer, a żołnierz”, kpt. Jerzego Błęszyńskiego: „Trud żołnierski”, kpt. T. Różyckiego: „Piechur”, W. Umińskiego: „Co się dzieje na niebie”, J. Lemańskiego: „Bajki”, P. Mączewskiego: „Śladami ojców”, E. Maliszewskiego: „Z dziejów Pomorza polskiego” i „Związły opis województwa pomorskiego”, A. Luty: „Żołnierz polski w pieśni ludowej”, A. Grzymały-Siedleckiego: „Władysław Łokietek”, Dr. Orłowicza: „O sporcie”, K. Tetmajera, K. Makuszyńskiego: „Żołnierz, Djabł i Dziewczyna, Wiersze żołnierskie Ludwika Kondratowicza (Wł. Syrokomli) i J. Chęcińskiego i inne.

Żołnierze! Ta biblioteka założona została dla was. Rozpowszechniajcie ją między sobą. Każda książeczka KOSZTUJE 1 MK. dla żołnierzy na froncie 50 FEN. Należność przysyłać można w liście pieniężnym lub przekazem wprost do Redakcji „Żołnierza Polskiego”, Warszawa, Wierzbowa 9.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.